Nr. 114. We Lwowie — Wtorek dnia 19 Maja 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 30 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Chaos w parlamencie.

Lwów 18 maja.

Onegdajszy półurzędowy budapeszteński *Pester Lloyd* pomieszcza dwie korespondecye, jedną z Wiednia a drugą z Pragi, charakteryzujące sytuacyę parlamentarną w Austryi. W obu tych korespondencyach, przedstawiających zresztą w ogólnych zarysach prawdziwy a niewesoły obraz stosunków w parlamencie wiedeńskim, jest mowa także o stanowisku Koła polskiego do rządu.

W korespondencyi z Wiednia czytamy: „Dla sanacyi parlamentu zrobiono dotąd tyle, co nic, a nieskończone i rozwlekłe dyskusye w komisyach ugodowej i cłowej nie wskazują na poprawę stosunków. Wszystkie stronnictwa zdają się być przygnębione. Zwłaszcza na prawicy panuje konsternacya. Nie dotyczy to tylko młodoczechów, którzy raz poraz stawiają postulaty, nie mogące być spełnionemi, a potem, gdy postulaty ich spełnione nie zostały, nie są w stanie wyciągnąć z tego konsekwencyj, jakiemi poprzód grozili. Polacy są osowiali i zwiesili głowy. Nie zajmują już w obec rządu takiego życzliwego stanowiska, jak dawniej. Nie jest to jednak winą rządu(?), ale zmienionych stosunków. Bądź co bądź stoi ten wielki klub z pewnem rozgoryczeniem w obec sytuacyi. Chętnieby przeprowadził reformę regulaminu izbowego; ale do takiego zadania izba obecna niedorosła, a dr. Koerber, uznając ten fakt, trzyma się w wielkiej rezerwie w obec wielkiej akcyi, dążącej do zmiany regulaminu. Również i upaństwowienie Nordbanu, na które Koło polskie nalega, natrafia na trudności, wypływające nie tyle z finansowych, ile z narodowościowych względów. Ponadto fermentuje w łonie Koła polskiego i jest wielu posłów, którzyby pragnęli ustąpienia prezesa Koła p. Jaworskiego, chociaż jest wiadomem, iż ten, mimo swego podeszłego wieku, jest ciągle najzręczniejszym człowiekiem.

„W ostatnich dniach dały się słyszeć głosy, które wskazują także na pewne rozgoryczenie konserwatywnej wielkiej własności. I w tem nie ma nic dziwnego, gdyż wielka rola, jaką ten związek dawniej odgrywał, już mu w obecnych stosunkach przypadać nie może. I ta grupa chętnieby widziała zmianę regulaminu izbowego i ona jest niezadowoloną z odwleczenia tej reformy. To też zrozumiałą jest rzeczą, że patrzy ona niechętnem okiem na stosunkowo bardzo długą trwałość obecnego rządu i jego utrwalanie u góry i dołu.

„Lecz tak samo i na lewicy stosunki nie są wyjaśnione. Niemieckie stronnictwa nie określiły jeszcze stanowczo swego stanowiska wobec kwestyj ugodowych. Od czasu do czasu słychać, że już to przewódcy stronnictwa postępowego, już to partyj ludowych, byli u ministrów i przedkładali im swoje życzenia, lub wnosili swoje skargi. W Czechach myślą Niemcy o zorganizowaniu rady ludowej, którąby zastępywała narodowościowe, kulturalne i ekonomiczne interesy Niemców, w parlamencie zaś chcieliby Niemcy skonsolidować wszystkie niemieckie partye, aby tem silniejszy nacisk wywierać w obronie postulatów niemieckich. W ogóle o lewicy można powiedzieć słowami greckiego męża *panta rei*. Do tego przychodzą jeszcze radykalne elementy, które nie dopuszczą do uspokojenia izby i chciwie rzucają się na każdą sposobność do skandalu, często zaś nawet ten skandal z umysłu wywołują.

„*Plenum* nie przedstawia więc jasnego, spokojnego obrazu i o jakiejś „sanacyi parlamentu“ nawet mowy nie ma. Mimo to można przypuszczać, że najważniejsze przedłożenia tej sesyi: ekonomiczno-polityczne ustawy izba załatwi, jeżeli tylko komisye na czas swoje prace zakończą. W komisyach jednak prace utykają. Co nie idzie gładko, pozostawia się „na potem“ i tak zamiast kamienie przeszkody stopniowo usuwać, buduje się mur, który grozi zupełnem zamknięciem drogi. Rząd powinien energiczniej się zastrzedz przeciw takiemu systemowi, gdyż ten system gotów doprowadzić do największych zawikłań. Do pokonania poszczególnych małych trudności ma rząd w swej administracyjnej potędze zawsze środki i drogi, których zabraknąć mu może do pokonania wielkich masowych przeszkód. Rząd Koerbera umiał dotąd zawsze, każdy kamyk, jeden po drugim, usuwać z drogi i w ten sposób, chociaż powoli, ale stale posuwał się naprzód. Dlaczego teraz spokojnie się przypatruje, gdy gromadzą się takie restancye, zrozumieć nie można. Chwilowo może w ten sposób sytuacya być ułatwioną, ostatecznie jednak pod nagromadzonym ciężarem może rząd się złamać.“

W podobnie czarnem świetle maluje sytuacyę parlamentarną korespondencya z Pragi, pochodząca — jak *Pester Lloyd* zaznacza — z kół czeskich. Zauważa ona najpierw, iż zawiedziono się na piątej kuryi. Spodziewano się, iż wprowadzi ona nieco „świeżego powietrza“ do parlamentu, a tymczasem wprowadziła ona ulicznych awanturników. Lepsze elementy usunęły się a ogół oduczył się respektować parlament, w którym odgrywały się prawdziwe orgie zdziczenia obyczajów. Do tego przyłączył się zanikający wpływ stronnictw, które w swem odosobnieniu zdane zostały zupełnie na łaskę rządu, który wyłącznie jako biurokratyczny administrator korony funguje. To wszystko doprowadziło do owego rozprężenia parlamentarnego, z powodu którego dziś każda grupa mniej lub więcej choruje i które doprowadziło do ogromnego zastoju we wszystkich sprawach. „Jeżeli gładkie słowa towarzyszą pracy, idzie ona raźniej“ — rozumował p. Koerber, ale najpiękniejsze próby jego dekoracyjnej wymowy nie zdołały obudzić parlamentu z przedwczesnego zaniku. Plenum marnuje swój czas na dyskusyach nad nagłemi wnioskami, które zawsze się znachodzą. Komisye nie mogą ruszyć z miejsca. Taryfa cłowa ma być przyjętą bez zmian, ale tu właśnie zamierzają agraryusze wiele poprawiać i zmieniać. W komisyi ugodowej tempo jest jeszcze powolniejszem.

„Te smutne stosunki spowodowały Koło polskie do upomnienia przez usta Dawida Abrahamowicza prezydyum izby, aby usiłowało pociągnąć izbę do pracy. Kto zna wewnętrzne tajniki, łatwo odgadnie, że ostrze tego wystąpienia zazwyczaj wstrzemięśliwego Koła polskiego skierowane było przeciw dr. Koerberowi, na którego Polacy są rozgoryczeni częścią z powodu przewlekania sprawy upaństwowienia Nordbahnu, częścią z powodu jego zachowania się przy sposobności zmiany namiestnika Galicyi“.

Podnosi dalej ta korespondencya, że dyspozycye p. Koerbera i u innych stronnictw niesmak wywołują. Odnosi się to przedewszystkiem do wielkiej własności. Wotowała ona budżet i przedłożenia wojskowe, ale tylko dlatego, że to odpowiada jej tradycyom. Gotowa jest także wotować ugodę z Węgrami, gdyż uznaje ją za konieczność państwową. Ale na ogół z systemu dr. Koerbera jest bardzo niezadowoloną. Jasno okazały to ostatnie dyskusye w klubie. I jeżeli członkowie tego stronnictwa usuwają się od pracy, to z pewnością czynią to z zamiarem.

„Opowiadają — czytamy dalej — że dr. Koerber ceny, jakiej żąda niemiecka partya ludowa za głosowanie za ugodą, nie jest w stanie wypłacić bez wywołania nowych parlamentarnych zaburzeń. Bez tej jednak zapłaty niemieccy ludowcy, chociażby ze względu na swoich wyborców, nie są do skaptowania dla ugody. Nie pozostanie więc nic innego, jak znowu §. 14 puścić w ruch.

„Krytyczne stadyum — kończy korespondent czeski — musi więc wkrótce nastąpić, ponieważ prowizoryum budżetowe dobiega końca i najdalej w czerwcu musi być odnowionem, a znowu przy pomocy zbawczego §. 14. Na cóż więc w ogóle jeszcze mamy parlament? Jako znak czasu może jeszcze i to uchodzić, że podczas otwarcia wiedeńskiego wiecu katolickiego dr. Lueger ostro przeciwko rządowi wystąpił i znalazł demonstracyjny poklask zebranych. Tak na wszystkie strony rząd uderza się o ostre kanty. Parlament zaś wcale nie jest zdolny do załatwienia narodowościowych kwestyj. Stronnictwa są coraz bardziej rozgoryczone. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, *wenn an die Stelle des Nothparlaments das Nothgesetz tritt*. Jakże to szczęśliwie, że w Austryi mamy §. 14!“

KOŁO POLSKIE.

Wiedeń 17 maja.

Sobotnie posiedzenie Koła polskiego mimo zapowiedzi, iż będzie bardzo ożywione i wkroczy poniekąd w dziedzinę polityki, — nie różniło się niczem od zwykłych.

Przed południem, jak już wiadomo z sobotnich telegramów, omawiano sprawę zapobieżenia klęskom pożaru w naszym kraju, a zakończono znanem oświadczeniem ministra dr. Piętaka, zaprzeczającem, jakoby w sprawie upaństwowienia kolei północnej istniała różnica zdań między nim a p. Jaworskim. Popołudniu referował p. Stefan Moysa o konferencyi z ministrem rolnictwa w sprawie zarządu domen i lasów, którą to rzecz onegdaj szczegółowo omówił nasz korespondent wiedeński a zakończono posiedzenie odpowiedzią prezesa Koła na interpelacyę: jak stoi sprawa upaństwowienia kolei północnej.

Przebieg popołudniowego posiedzenia był następujący:

P. Moysa zdał sprawę z konferencyi, odbytej z ministrem rolnictwa co do pewnych postulatów Koła.

1. Co do przeznaczenia pewnych przestrzeni w lasach rządowych na sprzedaż i to bez pośredniczącego handlu, minister obiecuje swoje poparcie.

2. Materyał dla pogorzelców ma być z lasów sprzedawany po zniżonych cenach i jeżeli możliwe, na spłaty ratami. I tu również p. minister przyrzekł swą pomoc.

3) W powiatach ubogich należy urządzić składy drzewa opałowego, aby uboga ludność mogła je nabywać w mniejszych ilościach po cenach niższych niż targowe. Ta sprawa wiąże się ze sprawą taryf kolejowych i rzeczą p. ministra będzie, porozumieć się z ministrem kolei.

4. Co do sprawy wydzierżawienia pastwisk i połonin, chodzi o to, by one nie były wydzierżawiane przedsiębiorcom, lecz by je wydzierżawiano poszczególnym gospodarzom.

5. Rząd powinien postarać się o to, aby kwotę uzyskaną z propinacyi, obrócono na zakupno lasów. I tu obiecał minister rozważyć tą sprawę.

W dyskusyi, jaka się wywiązała, p. Dawid Abrahamowicz dowodził, że wszystkie te sprawy teoretycznie tylko będą załatwione, jeżeli namiestnik nie będzie miał większej ingerencyi na gospodarstwo w dyrekcyi domen i lasów. W drodze korespondencyi z Wiedniem, wszystko będzie się spóźniało.

P. Dulęba krytykował ostro gospodarkę w zarządzie domen i lasów, podnosząc, że raz już przecież należy się postarać, aby ta gospodarka była prawidłową.

P. Bomba przyłączył się do wywodów posła Dulęby, a poseł Struszkiewicz usiłował wyjaśnić niektóre sprawy, odnoszące się do administracyi leśnej i bronił ją przed zarzutami p. Dulęby.

Następnie p. Rotter wniósł przeprowadzenie dyskusyi w sprawie upaństwowienia kolei Północnej i innych postulatów i żądał od prezesa, aby zdał sprawę ze swych starań w tych kwestyach.

Prezes Jaworski odpowiedział, iż komisya, złożona z prezydyum i komisyi parlamentarnej Koła, udała się przed dwoma tygodniami do dr. Körbera z żądaniem terminu, w którym prezydent ministrów udzieli odpowiedzi. Po upływie kilku dni, zaprosił minister komisyę, która też z nim wspólnie rzecz omawiała. Ze swej strony daje prezes solenne zapewnienie co do dwóch rzeczy: 1. że na tem stanowisku, które Koło zajęło dnia 16 listopada z. r., prezydyum dotąd niewzruszenie stoi; 2. prezes zapewnia i gotów jest złożyć przysięgę na to, że konferował w tej sprawie cztery razy z rządem i to zawsze w obecności obu wiceprezesów i członków komisyi parlamentarnej. W końcu otrzymał taką odpowiedź, iż jej Kołu obecnie udzielić nie może, bo rokowania w powyższych sprawach trwają dalej. Z tego wszystkiego — powiada prezes — widzicie panowie, iż ani razu sam z rządem w powyższej sprawie nie mówiłem.

Na wniosek p. Kolischera uchwalono dalszy ciąg narad jako poufny. Prezes Jaworski nic jednak więcej nie powiedział, zapewniając, iż rokowania jeszcze nie skończone, a więc przedwczesną rzeczą byłoby przebieg ich podawać do wiadomości.

Kwestyi artykułów publicystycznych, jakie w ostatnich czasach pojawiły się co do stosunku kierownictwa Koła do rządu, ani też kwestyi zaufania dla prezesa Koła nie poruszano wcale.

„Ruthenische-Revue.“

Aż na trzech miejscach rozgłoszono w ostatnim numerze *Diła* o pojawieniu się nowego pisma niemieckiego, o dziwacznym, niemiecko-francuskim tytule: *Ruthenische Revue*. Donosiliśmy już, co skłoniło ruskich nacyonalistów do wydawania w Wiedniu tego dwutygodnika; obecnie podajemy bliższe szczegóły. *Ruth. Revue* ma służyć ku „informowaniu“ prasy pozagalicyjskiej i zagranicznej o położeniu Rusinów w Galicyi, na Węgrzech, w guberniach rosyjskich i za morzem.

Pismo to ma być rozsyłanem do obcych bezpłatnie, a koszty druku, papieru i ekspedycyi mają opłacać Rusini galicyjscy drogą przedpłaty. Wydawnictwo ma byt zapewniony do końca br. O tendencyi *Ruth. Rev.* świadczy najlepiej skład komitetu redakcyjnego, do którego należą: Romańczuk, Kos, ks. Bohaczewski, Wasyl Jaworski, Mogilnicki (posłowie) i znany paszkwilant Sembratowicz.

We wstępnem słowie jest powiedziane, że „Ruthenen oder Kleinrussen zajmują szóste miejsce w rzędzie wielkich narodów w Europie“, a więc ma ich być o 5 milionów mniej niż Włochów, a o 15 mniej niż Francuzów. Przyczyną tego, że o Rusinach mało co albo i wcale nic nie wiedzą ludzie inteligentni i politycy europejscy, jest to, że ich „dzieje i rozwój historyczny w znacznej części wiążą się z historyą i rozwojem dziejowym Moskali albo Polaków“ i że Rusini są spokrewnieni z jednymi i drugimi. Wbrew temu, co twierdził przed kilku dniami *Halicsanin*, jakoby naród rusiński wytworzyli w listopadzie r. 1890. Polacy „na przekór Rosyi“, podnosi *Ruth. Revue*, że Rusin ma swój odrębny język, swój samorodny charakter plemienny, swe dzieje i w przeważnej części także swą świadomość nacyonalną i swe własne ideały. Skoro ten naród potrafił przez 600 lat mimo przeciwności utrzymać narodową samodzielność, świadczy to o jego twardej sile odpornej i niemałem znaczeniu dla Europy, gdyż ten naród może w przyszłości „stać się ważnym czynnikiem w jej kulturalnym, ekonomicznym i politycznym rozwoju“.

„Otóż jest rzeczą ciekawą i korzystną dla Europy, bliżej poznać naród ruski; a z drugiej strony także dla Rusinów korzystnie, że świat europejski zaznajomi się z nimi, zajmie i zaciekawi“. Ku temu celowi ma służyć *Ruth. Rev.*. Jak zwykle w takich wypadkach, komitet odpiera się stronniczości, szowinizmu i nieszczerości, Europa będzie informowaną o życiu politycznem i ekonomicznem Rusinów, o ich nauce, piśmiennictwie i sztuce.

Ruth. Revue wychodzi w objętości $1^1/_2$ arkusza druku, co 15 i 30 każdego miesiąca. Nakładcą jest E. Zenker. Na numer okazowy złożyły się artykuły: Sembratowycza: „Eine vergessene Nation“ i „Terrorismus der galizischen Behoerden“, artykuł Iwana Franki o Szewczence, dalej Russi (Russland-Ruthenien)“ dr. Kosa: „Die gegenwaertige politische Lage der Ruthenen in Galizien“; „Gleichberechtigung der ruthenischen Sprache in Galizien“, itd. Tematy i nazwiska autorów wymownie świadczą o właściwym celu wydawania w Wiedniu tego czasopisma ruskiego w języku niemieckim.

Sprawy zagraniczne.

Dwie mowy imperyalistyczne.

Niemal równocześnie rozległy się z ust najpoważniejszych mowy imperyalistyczne (rozszerzenie państwa.) Prezydent Roosevelt, który co dopiero publicznie zapewniał, że Stany Zjedn. muszą opanować i opanują w ciągu tego stulecia ocean największy, tj. Pacyfik, wystąpił nadto d. 13 bm. z dumną mową w San Francisco. Oświadczył mianowicie, iż nie zdoła zrozumieć, jakby ktoś, ufający w wielkość swej ojczyzny i rad, że ta ojczyzna z dumną otuchą musi się starać o zadośćuczynienie swojej przyszłości potężnej, mógł być czemś innem, jak ekspanzyonistą (dążyć do rozszerzenia ojczyzny).

„Jeżeli nie chcemy ukazać się słabymi i wyrodnymi synami przodków, od których pochodzimy, musimy dalej postępować w dziele rozpoczętem. Mam zaś nadzieję, że praca ta zawsze będzie pokojową. Potrzeba, ażeby męże wzniosłego ducha, dumni ze swej przynależności do narodu tak potężnego, widzieli, że Ameryka się gotuje do zajęcia i utrzymania wielkiego w świecie stanowiska. Miejsce bowiem jego obok państw, które się rozszerzają i wśród państw które mają odwagę, być wielkiemi i z otuchą brać na siebie rolę przewódzców. Najpewniejszą do utrzymania pokoju drogą jest pokazać, że Stany Zjedn. nie boją się wojny; powinne przeto starać się o budowanie dalszych i lepszych okrętów bojowych“.

Jestto wspaniała, potężna muzyka — przyszłości. Sam Roosevelt widzi, że teraźniejsza flota Stanów Zjedn. mało warta, a tylko na flocie może polegać owa polityka ekspanzyjna. Floty innych mocarstw morskich są już potężne, posiadają w oficerach, majtkach, technikach wydoskonaloną służbę okrętową, posiadają zdolnych i ochoczych rekrutów marynarki, — doścignąć a nawet prześcignąć te mocarstwa morskie nie tak prędko a może i nigdy nie zdołają Amerykanie, choć tak dzielni. Na Filipinach wojna wre ciągle i Amerykanie rady sobie dać nie mogą, chociaż postępują tam z takiem samem ohydnem okrucieństwem, jak motłoch Kiszyniewski z żydami.

Drugą, ale całkiem aktualną mowę imperyalistyczną miał d. 15 do swoich wyborców minister Chamberlain w Birmingham. Oświadczył on, że od polityki państwowej lat najbliższych zależy, czy wszechpaństwo angielskie będzie przeciw całemu światu stało jako państwo jednotliwe, wolne, albo rozsypie się w państwa odrębne, któreby samolubnie o własne tylko dbały interesa a zatraciły te korzyści, jakie tylko jedność dać może.

„Gdyby można dojść do tego, iżby w chwili niebezpieczeństwa dla Wielkiej Brytanii ojczyzna rozporządzać mogła wszystkiemi kolonij swoich pomocami, byłby to nabytek przedziwny, godny wszelkiej prawie ofiary“.

Wskazując dalej na preferencyę w sprawach handlowo-cłowych, jakiej chcą kolonie użyczyć macierzy, powiada, że się położenie od czasów Cobdena i Brighta (kiedy zaprowadzono system wolnohandlowy, tj. zniesienie wszelkich ceł z wyjątkiem fiskalnych od kawy, herbaty i t. p.) wiele zmieniło. Polityka dyktatury i mieszanie się obcych państw (w sprawach handlowych) wypływa z ufności, iż swoim systemem podatkowym Anglia jest tak związaną, że kolonij swoich bronić nie zdoła. Położenie, jakie jest obecnie, bojownicy wolnego handlu nie przewidywali i nie mogę wierzyć, iżby oni, gdyby dzisiaj żyli, wahali się zawrzeć z koloniami traktat, polegający na preferencyi i wzajemności z koloniami angielskiemi.

Mojem zdaniem cały sztuczny i fałszywy wykład doktryny wolnohandlowej opiera się już tylko na drobnej resztce „małoanglików“ i zwolenników szkoły manczesterskiej. Kraj zaś o ile chodzi o naszych ziomków angielskich, nie może się krępować żadnemi technicznemi określeniami wolnego handlu i nie może w razie potrzeby, ociągać się z zarządzeniami odwetowemi, kiedykolwiek istniejące między Anglią a jej obywatelami interesa są zagrożone. Sądzę, że nie hlizko jest do walnych wyborów, ale gdyby nadeszły, to wynik ich zależałby od kwestyi, czy naród gotów jest czynić wszystko, co potrzebne dla umocnienia państwa, które tylko przez wspólne interesy i uczucia utrzymanem być może.

Co do stosunku preferencyi, jaki między Anglią a Kanadą (kolonią) zachodzi, to Wielka Brytania jest państwem jednotliwem i niepodziel

---

Ludwik Stasiak. 104

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 113.)

— Precz ze zwątpieniem! Kiza i Złotosz są z nami!

— Władykowie na Pomorzu powstają!

— Ty Kizie wierzysz?

— Nie nasza to krew, choć słodkie jego słowa.

— Ja jego przysięgom wierzę. Zawierzył mu pono Niebora...

— Zwyciężymy!

— Rozumu chyba nie masz. Cesarz wyruszy przeciw nam, z cesarzem przeciw nam stanie książę nasz Mieczysław, podły jego sługa.

— Umarł podobno.

— Zdechł jak pies.

— Brytan zdycha na łańcuchu, który mu pan na szyję założył, książę Mieczysław jako wierny pies zginął w służbie cesarza.

— Może żyje? Kto to wie?

— Jeśli żyje a w drogę mi wejdzie, łeb toporem rozwalę.

— Powroza godzien i szubienicy. Dowiedziałem się dziś o Bieługowiczach nowiny strasznej!

— Mów.

— Co się stało?

— Wiecie, że Niebora nasz wydanym został Bernardowi, że dzięki cudowi, potrafił uniknąć haniebnej śmierci...

— Wiemy! Wiemy!

— Wydała go zdrada.

— Czyja? Kto był zdrajcą?

— Wydał go podle książę Mściwój Bieługowicz!

— Co mówisz? To być nie może!

— Nie, nie. To nie prawda. Wiem, że takie wieści krążą, wiem, że Mściwój dla cesarza wszystko uczynić gotów. Na taką jednak podłość go nie stać.

— Nie rzucajcie oszczerstw. Mściwój tego nie uczynił.

— Wierzę w twe słowa. Niemniej zdrady kraju lud mu nigdy nie przebaczy.

— Zapłać mu za jego czyny Marzanno!

— Boże! ześlij piorun!!

— Piorun?! Za mała kara. Nie piorun, sucha wierzba dla Mściwoja.

— Stryczek dla brata jego Mieczysława.

Podróżny nędzarz słucha... długo słucha... wytrzeszcza oczy... tchu mu brakuje... otwiera usta, serce gwałtownie bije, strach... chce uciec, sił niema, pośliznął się na podściółce suchych iglic sosnowych i pada na ziemię.

Nieszczęście... Gorycz... Pali w piersiach. W mózgu płomienie... Żeby się ta ziemia zapaść chciała, przyjąć go do łona...

— Bracia... wszak to bracia moi...

Zbiera myśli.

— Jam winien!! — szepnął.

Myśli się plączą, myśli szaleją...

— Na kolana przed ludem upadnę, winę mu wyznam, o litość prosić będę... Nie, nie, niechże zabiją... Jam tego wart.

Zmysły go odstępują. Gdy za chwilę potrafił zdobyć się na myśl, w oczach stanęła żona.

— Nie, nie... ja muszę żyć... dla niej żyć muszę.

Gromada ludzi w grabinie jeszcze mówiła. Co mówiła, nędzarz już nie słyszał. Ukląkł, zaczął się czołgać... Cichutko po omacku przez głogi się plezie. Żeby nie słyszeli ludzie, żeby się nie zdradzić. Wydobył się ze świerków, przeszedł przez leszczyny, idzie puszczą i idzie. Nogi go niosą, sam nie wie dokąd idzie.

. . . .

W przepaści urwistej coś bieleje, jakby ludzka chata. Chce ją obejść, minąć, z ludźmi się nie spotkać... uciec...

Nogi odmówiły posłuszeństwa. Brakło siły. Runął przed opłotkiem.

Z chaty wybiegł kmieć.

— Coś ty za jeden? Czego chcesz?

— Zlituj się... daj mi chleba...

Cichost dźwignął ze ziemi człowieka, posadził przed chatą, przyniósł z komory kołacz, rybę suszoną, miodu, nakarmił i napoił pielgrzyma.

— Skąd przybywasz? Kim jesteś? — zapytał podróżnego.

— Z krańca świata idę...

— Możeś ty sługa i żołnierz cesarza? Możeś ty jeden z drużyny książąt naszych, którzy własny kraj zaprzedali wrogowi? Możeś ty jeden z owego pułku łotrów...

— Nie pytaj mnie...

— Nie chcesz mówić? Kimkolwiek jesteś, jesteś gościem moim. Widzę żeś obdarty i nagi. Spocznij tu. W skrzyni mej znajdę konopną koszulę, nie zabraknie i sukmany, którą się odziejesz, nim jutro w dalszą wyruszysz drogę. Teraz idę posłać ci łoże...

— Uczyń to. Od nowego miesiąca jednej nocy nie spałem pod dachem...

— Święto dziś, Mała Noc czerwcowa, którą uroczyście obchodzim. Jeśliś jednak strudzony, zaniechaj obrzędu i idź spać.

— Pierwsza noc, pierwsza spokojna noc cicha...

— Sen doda ci siły. Łoże suchem liściem wyścielę, wilczą skórą cię okryję.

Cichost wszedł spiesznie do chaty, podróżny został sam.

— Strudzonym i ścigany jako pies...

. . . .

W młodych jesionach, które rosły przed chatą, zadzwoniły struny lutni, cichą i dźwięczną pieśń wiatr wiosenny niesie, coraz głośniej słychać muzykę jakby grajek zbliżał się do Cichostowej chaty.

Wyszedł wnet z zarośli, stanął przed oknami, gdzie w panieńskim ogródku rosły ostróżki, nagiętki, zielenił się barwinek, kwitła boża rosa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nem. Sądziła ona, że umowa, mocą której coś przyjaznego wyświadcza Kanadzie, jest rodzajem ugody familijnej, która nikogo innego zgoła nie obchodzi. Niestety upierają się Niemcy traktować Kanadę tak, jak gdyby państwem samoistnem była i wzbraniają się uznać Kanadę za część państwa, mającego prawo żądać preferencyi.

W tym stosunku preferencyjnym upatrują Niemcy coś więcej, niż ugodę familijną i ukarały Kanadę cłami dodatkowemi. Prasa niemiecka oświadcza otwarcie, że jest to polityka odwetu, mająca odstraszyć inne kolonie Anglii od przyznania takich samych korzyści. Jest to więc nie jeno ukaraniem Kanady, ale oraz pogróżką dla Afryki południowej, Australii i Nowej Zelandyi, a opiera się ta polityka na przypuszczeniu, iż Wielka Brytania jest ze swoim systemem finansowym tak ściśle zmotana, że bronić kolonij swoich nie zdoła, że każdy, ktoby specyalne stosunki z Anglią zawiązywał, czyni to na swoje własne niebezpieczeństwo i że sam musi ponosić skutki nieprzyjaźni zagranicy.

Znaczy to — skończył Chamberlain — nic innego, jak wpakować nas w sytuacyę upokarzającą, tego zaś w żaden sposób ja nie chcę, i wiem, coby nastąpiło w razie uznania owej myśli.

Wręcz przeciwną w sprawie wolnohandlowej mowę miał tegoż samego dnia minister-prezydent Balfour, gdy deputacyi zwolenników cła zbożowego oświadczył, że jest za absolutną polityką wolno-handlową i że zmieniłby ją można tylko w tym razie, gdyby cały naród tego zażądał. Premier mówił to urzędowo — tymczasem minister handlu wystąpił z zapatrywaniem wręcz przeciwnem, potępił teraźniejszy wykład zasady wolno-handlowej jako sztuczny i fałszywy, przy którym stoi już tylko garstka ludzi, którzy nie chcą „Wielkoanglii“, zagrażającej ścisłemu zespoleniu macierzy z koloniami, temu angielskiemu ideałowi potęgi i przyszłości, którego ziszczenie wszelkiej prawie ofiary jest warte.

Cała prasa angielska, zwłaszcza konserwatywna, więc do obozu rządowego należąca, bije ostro na Balfoura a wysławia Chamberlaina — tylko jeden dziennik wskazał na niebezpieczeństwa przesadnego, wszystkie części państwa centralizującego imperyalizmu. Pytanie, co powiedzą kolonie; dotychczas one nie bardzo dopisywały chamberlainowskiej intencyi wytworzenia „Wielkoanglii“. Burzy się przeciw niej Australia, a Kanada widocznie pragnie występywać jako rodzaj państwa samoistnego. Faktem atoli jest, że w Anglii ogromnie spotężniały szeregi przeciwników wolnego handlu, skoro cały zresztą świat usiłuje się otoczyć murem ceł ochronnych a nawet prohibicyjnych.

Polskie tow. dobroczynności w Wiedniu.

Wiedeń 15 maja.

Jest w Wiedniu instytucya wielce użyteczna, która coraz większego nabiera znaczenia — kościół polski na Rennweg. Zarządzany przez OO. Zmartwychwstańców, stał się on punktem zbornym, główną kwaterą religijnego, dobroczynnego i społecznego życia coraz to liczniejszej, tutejszej polskiej kolonii. Jest zarazem przystanią, dla polskich duchownych, przejeżdżających przez Wiedeń, zwłaszcza dla tych, którzy do Rzymu się udają. Dzięki zapobiegliwości OO. Zmartwychwstańców, zwłaszcza przełożonych zakładu ks. Jeżewicza, a obecnie O. Kuklińskiego, kościół na Rennweg pozyskał możnych opiekunów, przedewszystkiem hr. Lanckrońskiego, oraz zawiązał cenne stosunki. Między innemi, uzyskał przywilej, iż jeden z ojców odprawia Mszę św, w Belwederze, rezydencyi następcy tronu.

Pod skrzydłami kościoła powstało w roku zeszłym „Polskie Towarzystwo dobroczynności“ pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo, które roztoczyło gorliwą opiekę nad robotniczą i ubogą ludnością Towarzystwa polskiego. Nie można było założyć „konferencyi św. Wincentego à Paulo“, takiej samej, jak powstałe w pierwszej połowie przeszłego stulecia we Francyi, które rozpowszechniwszy się w całym świecie, wsławiły się i są najdzielniejszą bronią w pokojowej walce społecznej i jednym z najlepszych, najistotniejszych środków leczniczych społecznej choroby. Mistrzowskie statuty „konferencyi św. Wincentego“ nie pozwalają dopuszczenia do nich obok mężczyzn kobiet; tutaj zaś bez pomocy i współudziału tych ostatnich niepodobna było powołać do życia instytucyi, która byłaby martwą pozostała.

Założono zatem: „Polskie Towarzystwo dobroczynności pod Wezwaniem św. Wincentego à Paulo, na tych samych podstawach, co „Konferencye“ z niezbędnemi jednak zmianami. Na czele „Towarzystwa“ stanęła osoba niepospolita i wyjątkowa w naszem społeczeństwie, księżna Marya Lubomirska z domu Zamoyska z węgierskiej linii, wdowa po księciu Adamie. Pani ta posiada cenny, a rzadki u nas dar zarządczy. Podczas gdy tylu zmarnowało nowe bogactwo, niespodziewanie weszłe z pod rodzinnej ziemi, lub nawet obróciło je na własną finansową zgubę, księżna Lubomirska należy do tych nielicznych, niestety, którzy umieli przemienić je w istotną zamożność z pożytkiem dla ogółu. Rozumnem kierowaniem sprawą naftową, zwłaszcza w Schodnicy, księżna nagromadziła znaczne zasoby, których używa w sposób najszlachetniejszy i niezmużenie dobroczynny. Pilne zaś i sprężyste prowadzenie interesów, nie tylko nie pozwala wyczerpać, ale zwiększa zdobyte zasoby. Słowem, księżna Lubomirska jest znakomitym administratorem. Księżna urodzona z hr. Giżyckiej, ma tu liczne stosunki w kołach dworskich i wyższego towarzystwa, a przepędzając zimę w Wiedniu, zużytkowuje je dla dobra współrodaków i polskich instytucyj. W pięknym apartamencie prowadzi gościnny dom, w którym, zwłaszcza w sobotę spotykają się Polacy. Księżna wybrana prezesową Towarzy twa, o którem mówię, z właściwą jej energią i poświęceniem zajęła się jego bytem. Protektorat nad niem ofiarowała księżnie Hohenberg, żonie następcy trunu. Trudno oszczęśliwszy pomysł. Księżna Hohenberg, która dotąd nigdzie nie występowała, rozpoczyna od protektoratu nad naszą instytucyą, albowiem zgodziła się na przyjęcie takowego.

Deputacya Towarzystwa, złożona z O. Jeżewicza, jego założyciela, który tu bawił w przejeździe z Rzymu, O. Mikołajewskiego, skarbnika Towarzystwa, p. Wacława Zaleskiego, syna b. namiestnika, i pani Kniaziołuckiej, żony b. ministra skarbu, z księżną prezesową na czele, udała się przed kilku dniami do Belwederu, gdzie z wielką uprzejmością przyjęła ją księżna Hohenberg. Protektorat przyjęła, a między innemi zapytała, czy Towarzystwo zajmie się także Czechami, na co pani Kniaziołucka odpowiedziała, że bezpośrednio nie, ale że w skutek częstych małżeństw między polską a czeską kolonią, przypadnie Towarzystwu nieraz zadanie także zajęcia się rodakami dostojnej księżnej. Księżna Hohenberg obiecała także stanąć na czele komitetu, który, w myśl księżnej Lubomirskiej, ma w bieżącym roku urządzić wielki koncert na dochód Towarzystwa, ale dodała, że nie wie, czy będzie mogła być na nim obecną. Deputacya opuściła Belweder z najwyższem zadowoleniem, zachwycona przyjęciem i pod wrażeniem wytwornego wzięcia i znanego wdzięku małżonki następcy tronu. Tak pomyślny dla naszego Towarzystwa obrót rzeczy, przygotował Antoni hr. Wodzicki, zaszczycany względami Belwederu. **s.**

KRONIKA.

Lwów, dnia 18. Maja 1903

Kalendarzyk.

We wtorek 19 maja Piotra Cel. — Gr. kat. Jowa Mr. — Kal. słow. Bohdan.
Wschód słońca 4·23, zachód 7·32.

We środę 20 maja Bernarda. — Gr. kat. Znam. cz. kresta. — Kal. słow. Polemira.
Wschód słońca 4·22, zachód 7·33.

We czwartek 21 maja Wniebowstąpienie P. — Gr. kat. Joana Boh. — Kal. słow. Przesławy.
Wschód słońca 4·21, zachód 7·33.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla sz. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Marszałek krajowy** Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj na trzytygodniową kuracyę do Karlsbadu.

— **W stanie zdrowia** ks. Adama Sapiehy, jak donoszą z Nervi, nastąpiło polepszenie. Ks. Sapieha ma zamiar powrócić wkrótce do Lwowa.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łać. Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Hodowicy otrzymał ks. Jan Kiernicki, wikaryusz przy kościele archikatedralnym we Lwowie. Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis złożyli: ks. Jan Buk, ks. Leopold Kaściński, ks. Czesław Masny, ks. Adam Petyniak i ks. Jan Piwiński. Mianowany proboszczem wojskowym 10 korpusu w Przemyślu ks. Władysław Gryziecki, kurat wojskowy szpitala garnizonowego we Lwowie.

Dyecezya tarnowska. Ks. Józef Smetana, były proboszcz w Mielcu, przeszedł na deficyenturę.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł sekretarza namiestnictwa, W. Bętkowskiego z Przeworska do Lwowa, starszego kom. pow. A. Punickiego z Turki do Starego Sambora, koncypistów namiestnictwa: S. Tokarza z Nowego Sącza do Turki, Z. Żukotyńskiego z Czortkowa do Tłumacza, dr. T. Stubenvolla ze Lwowa do Przeworska i Z. Gronziewicza z Kosowa do Czortkowa, oraz praktykantów konceptowych dr. J. Dunikowskiego ze Lwowa do Nowego Sącza i L. Chodorowskiego ze Lwowa do Kosowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady pow. w Tarnowie z grupy gmin wiejskich rozpisało namiestnictwo na 25 czerwca.

Kronika lwowska.

= **Ukraiński „delegat“ w Brazylii.** Nacyonaliści ruscy wysłali do Brazylii niejakiego Petryćkiego, brata polakożerczego redaktora *Hajdamaków*. Delegat zamiast pracy nad polepszeniem doli osiedleńców, rozpoczął szerzyć w Paranie ukraińsko-radykalną propagandę pod znanem hasłem: „bez chłopa, pana i popa“. Skutek był ten, że agitator stracił wszelkie znaczenie i zaufanie pośród Rusinów osiadłych w Karytybie. Petryćkij był zmuszony wynieść się ztamtąd i osiadł w kolonii Ipiringa Korzystając z tego, iż w tej osadzie nie było księdza ruskiego, zabrał się z całą energią do zaprowadzenia w Ipirindze radykalno-ukraińskich porządków. Popsuł mu atoli szyki Bazylianin, ks. Klementy, który tam przybył jako misyonarz. „Delegat ujrzawszy kapłana napadł nań z rewolwerem i krzykiem: „A ty pope zaczem siuda?“ Atoli osiedleńcy stanęli w obronie misyonarza i z pałkami w ręku wypędzili Petryćkiego poza granicę osady.

Donosi o tym wypadku niejaki Włodzimierz Kwasiński z Prudentopola w piśmie, opułkowanem tymi dniami przez redakcyę *Rusłana*, która swego czasu sławiła Petryćkiego, jako jednego z „najlepszych“ patryotów ukraińskich.

= **Epilog ruskiej afery afiszowej** Jak wiadomo, ruskie tow. śpiewackie „Bojan“ urządziło przed kilkoma tygodniami koncert z udziałem p. Kruszelnickiej. Przed koncertem „Bojan“ opublikował afisze ruskie i polskie; pierwsze głosiły, że dochód przeznaczony na budowę „rusko-ukraińskiego teatru“, natomiast polskie afisze oznajmiały równocześnie, że ten dochód otrzyma „teatr ludowy“. Sprawa stała się głośną, a rezultat był ten, że długoletni prezes „Bojana“ p. W. Szuchewycz złożył prezesurę. Przystąpiono zatem do wyboru nowego prezesa: kandydatura prof. Wachnianina nie utrzymała się, a prezesem obrano prof. Witoszyńskiego.

= **Na cześć** swego prezesa dra Jana Dylewskiego urządzili członkowie Kasyna miejskiego w sobotę, jako w dniu jego imienin wspólne zebranie, w którem wzięło udział przeszło 140 osób. Zebranie to miało bardzo serdeczną cechę i pozostawiło u wszystkich uczestników jak najlepsze wspomnienie. Wieczór ten był uroczystą manifestacyą dla ukochanego prezesa i wielce szlachetnego męża, który wszędzie, gdzie rozchodzi się o sprawy publiczne, o dobro kraju i współobywateli, nie odmawia nigdy skutecznego poparcia. W kilkakrotnych przemówieniach starano się podnieść jak najdobitniej nieocenione zasługi szan. solenizanta, położone około rozwoju kasyna i wyrazić mu najgłębszą wdzięczność za trudy i prawdziwe poświęcenie dla tej instytucyi. Pan prezydent Dylewski w wzniosłem przemówieniu dziękował serdecznie za owacyę.

= **Wiec narodowy.** Wydział wykonawczy upraasza stowarzyszenia polskie w kraju, działające na tle narodowem, ażeby raczyły nadesłać nazwiska i adresy swych prezesów i wiceprezesów, celem przesłania im zaproszeń na wiec, który odbędzie się we Lwowie w dniach 31 maja i 1 czerwca br. Łaskawe informacye należy adresować do wydziału wykonawczego wiecu narodowego, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6.

= **Tow. strzeleckie** odbyło wczoraj pod przewodnictwem prezesa Michalskiego walne zgromadzenie. Po odczytaniu sprawozdania z czynności wydziału i sprawozdania kasowego, udzielono zarządowi absolutoryum i wyrażono podziękowanie za pracę około Towarzystwa. W dalszym ciągu zgromadzenia uchwalono budżet na r. 1903 i premie królewskiego strzelania w myśl wniosku wydziału. Na pismo międzynarodowego Tow. strzeleckiego w Anglii, które zaprosiło lwowskie Tow. strzeleckie do udziału w konkursie o palmę pierwszeństwa, uchwalono odpowiedzieć podziękowaniem za przysłanie zaproszenia. Przyjęto wniosek p. Cirina, domagający się stworzenia przy Tow. biblioteki. Na bibliotekę tę składać się mają członkowie, dając na ten cel książki. P. Cirin jako inicyator, ma się zająć urzeczywistnieniem tej myśli. Na wniosek p. Ohlego uchwalono polecić zarządowi, aby wysłał na jubileusz miasta Żółkwi kilku delegatów ze sztandarem. Ponieważ rok ubiegły zamknięto niedoborem, uchwalono zaciągnąć pożyczkę w sumie 20.000 koron i z pożyczki tej spłacić drobniejsze długi, jakoteż porobić pewne inwestycye. Z kolei nastąpiły wybory.

Prezesem wybrany Michał Michalski, Stanisław Ciuchciński zast. prezesa, Tadeusz Okornicki skarbnikiem, Ferdynand Ohly gospodarzem. Do wydziału wybrani: Bieniecki Aleksander, Dzikowski Alfred, Hauser Adam, Jankowski Aleksander, Kamieniobrodzki Alfred, Krumpholz Tadeusz, Lerski Jan, Makowicz Michał, Platowski Stanisław, Przyszlak Antoni, Seltenreich Jan, Wczelak Józef. Do komisyi rewizyjnej: Abrysowski Julian, Hoeflinger Jan, Neuman Józef. Do komisyi dla wymiarów strzałów weszli: Bieniecki Aleksander, Ciechulski Władysław, Dzikowski Alfred, Krumpholz Tadeusz.

= **„Mundanci“.** W sobotę wieczorem odbył się w III. sali Uniwersytetu wiec akademicki w sprawie położenia akademików-mundatów tj. tej części młodzieży uniwersyteckiej, która musi zarabiać pracą biurową na swe utrzymanie. Referent akad. Kochański przedstawił zebranym na podstawie zebranych odpowiedzi na kwestyonaryusz w tej sprawie — ciężki los mundantów; szereg mowców uzupełniał i ilustrował wywody referenta. Po kilkugodzinnej dyskusyi uznano potrzebę natychmiastowej akcyi, celem polepszenia bytu mundantów, a postulaty ich ujęto w szereg rezolucyj.

= **Zakazane zgromadzenie.** Policya zabroniła odbycie zwołanego na dziś ludowego zgromadzenia, w sprawie rozruchów w Kiszyniewie.

= **Strajkujący robotnicy budowlani** uchwalili wczoraj nie zgodzić się na pisemne traktowanie z pracodawcami i dalej strajkować.

= **Handlarz dziewcząt.** Aresztowano wczoraj Lipę Koka, rzekomo kelnera, który trudnił się handlem żywym towarem. Nakłonił on sługę Annę Wojtowicz do opuszczenia służby i wyjazdu ze Lwowa. Na doniesienie służbodawców służącej, policya wczas zapobiegła planowi Koka.

= **Zjazd Kółek rolniczych pow. lwowskiego** odbył się wczoraj w sali posiedzeń rady powiat. przy udziale przeszło 80 delegatów i członków Kółek rolniczych. Delegat zarządu głównego dr. Bronisław Dulęba zagaił zebranie, mówiąc o potrzebie i warunkach organizacyi Kółek rolniczych w pow. lwowskim. Dr. Wł. Kulczycki miał odczyt ilustrowany okazami na temat „o niektórych pasożytach szkodliwych zarówno ludziom jak i zwierzętom domowym“. W dalszym ciągu reprezentant kraj. Związku ochotniczych straży pożarnych p. J. Szafrański w pouczającym wykładzie wykazał datami w ostatniem pięcioleciu klęski pożarów w naszym kraju, które pochłonęły 40 milionów koron i wskazał jedyną skuteczną broń: zakładanie ochotniczych straży pożarnych, do czego w gminach wiejskich w pierwszym rzędzie powołane są Kółka rolnicze z pomocą kraj. Związku. Po ożywionej dyskusyi przyjęto jednomyślnie wniosek delegata p. Weismana z Zimnarstynowa, by nie czekać na zakupno przyborów strażackich i przystąpić do organizacyi przez Kółka rolnicze ochotniczych straży pożarnych, tudzież wniosek delegata p. Żyszkiewicza, by w siedzibie Kółka rolniczego w Prusach już w czerwcu urządzić praktyczny kurs strażacki. P. Kazimierz Dulęba zalecił nabywanie dobrych maszyn rolniczych przez zarząd główny o 35 do 40% taniej niżli u prywatnych agentów. P. Połuszyński zachęcał, do urządzenia święta sadzenia drzew a delegat p. Mulkiewicz zaprosił na to święto do Podlisek małych. W końcu nastąpiły wybory delegatów, na zebranie ogólnej rady Tow. Kółek rolniczych dnia 8 i 9 lipca w Jaśle. Na razie powołani zostali pp.: Chwalibogowski, Schoffer i Żyszkiewicz.

Kronika krajowa.

Wiadomość o rozruchach chłopskich w Jezupolu, podana w sobotę przez *Słowo polskie*, jest — jak przypuszczaliśmy — pozbawioną wszelkiej podstawy. Istnieją tylko pewne nieporozumienia między ruskiem Towarzystwem „Sicz“ a strażą pożarną. Z powodu, że zwołane zostały zgromadzenia obu tych Towarzystw, zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Wyzyskiwanie wychodźców. Z Nowego Targu donoszą: W starostwie tutejszem wpadnięto na ślad systematycznie i długo już dokonywanego oszustwa, obliczonego na wyzysk i szkodę włościan emigrantów, udających się do Ameryki. Manipulowano mianowicie paszportami. Winni są pewien woźny sądowy i woźny z tutejszego starostwa.

Pożar w kopalni. W nocy z piątku na sobotę stanął w płomieniach szyb Karoliny w Morawskiej Ostrawie, położony w środku miasta, a należący do gwarectwa Witkowickiego. Powodem była prawdopodobnie przerwa przewodnika elektrycznego. Mimo usilnej pracy straży ogniowych z pobliskich gmin i kopalń, spłonęły w kilku godzinach sortownie, od których zajęły się ogromne zapasy węgla, złożone w stosy. Paląc się przez całą sobotę, pokryły nieprzeniknionym czarnym dymem całą okolicę. W kopalni pracowało wielu robotników polskich z Galicyi.

Zakonnicy francuscy w Galicyi Z Krakowa donoszą: W poważnych kołach duchowieństwa twierdzą, że wydaleni z Francyi Benedyktyni osiedlą się w Tyńcu pod Krakowem, w dawnem opactwie Benedyktynów, które jest obecnie własnością biskupa krakowskiego. Tam znajdują się nad Wisłą ruiny dawnego wielkiego klasztoru Benedyktynów. Dalej twierdzą, że wydaleni Kartuzi mają osiedlić się w Wiśniczu koło Bochni, gdzie istnieją ruiny wielkiego zamku Kmitów.

Nowy pociąg Lwów-Ławoczne. Dyrekcya kolei państw. oznajmia, że na szlaku kolejowym Lwów-Ławoczne zaprowadzoną będzie tymczasowo na próbę od 1. czerwca począwszy aż do odwołania między Lwowem i Stryjem piąta para pociągów osobowych, nr. 1721 i 1722, z których pierwszy odchodząc ze Stryja o 8 godz. 3 min. rano, przybędzie do Lwowa o 9 godz. 57 min. przedpołudniem, a drugi pociąg wyszedłszy ze Lwowa o 11 godz. 5 minut w nocy zdąży do Stryja o 12 godz. 55 minut w nocy. — Równocześnie ulegną nieznacznej zmianie w stacyach pośrednich na wspomnianym szlaku kolejowym rozkłady jazdy pociągów nr. 1711 i 1717.

Z Obertyna piszą nam: Tutejszy gr. kat. proboszcz ks. kanonik Michał Lewicki po 26 latach pobytu w Obertynie otrzymał prezentę na gr. kat. probostwo w Łanczynie. Parafianie dowiedziawszy się o tem, udali się do ks. Michała Lewickiego i złożyli mu serdeczne podziękowanie za jego dotychczasową gorliwą a wydatną pracą duszpasterską oraz obywatelską i prosili go gorącemi słowy, aby dla dobra parafii zechciał nadal w Obertynie pozostać. Do prośby tej przyłączyło się także grono osób inteligencyi miejscowej obu narodowości. Prócz wrodzonych zalet ducha ks. M. Lewickiego, jako to skromności, łagodności i wysoko rozwiniętego współczucia dla ludzkiej niedoli i niezwykłej prawości charakteru, podnieśli parafianie ze szczególnem uznaniem fakt, że przez jego gorliwą pracę i zabiegi w miejscu starej malutkiej kaplicy stanęła w Obertynie wspaniała cerkiew, że był inicyatorem założenia w Obertynie Kasy zaliczkowej i oszczędności, oraz jego sumienną pracą, jako radnego miasta i członka Rady powiatowej, którą to pracą nie mało przyczynił się dla dobra gminy i powiatu. Ks. M. Lewicki z głębokiem wzruszeniem przyjął podziękowanie i uznanie ze strony parafian i oświadczył że gotów uwzględnić prośbę parafian, jeżeli przełożone władze duchowne na to zezwolą.

Kronika powszechna.

§ **Niemiecka kultura.** Niemieckie pisma lekarskie donoszą: Przy końcu zeszłego roku oddano do szpitalu Charité w Berlinie dwudziestoletnią dziewczynę w stanie niezwykłego opuszczenia. Dziewczyna ta, okropnie wynędzniała, miała na głowie wielki kołtun, w którym mieściły się roje plugawych czerwi musich. Uszy pełne były tych samych pasożytów.

Po obcięciu kołtuna widać było nieprzeliczone czerwie, tkwiące w grubym pokładzie cuchnącego brudu a główkami wżarte w skórę głowy. Potargana odzież tak była zanieczyszczona, że w miejscach, gdzie ściślej przylegała do ciała, macerowała skórę. I tu wiły się roje czerwi. Istota ta ludzka zmarła wkrótce pomimo pomocy lekarskiej. Robactwo bowiem, które zwykło toczyć tylko padlinę, potworzyło tyle wrzodów na jej ciele, że z nich musiało przyjść do zakażenia krwi.

Nieszczęśliwa była robotnicą, która później zeszedłszy na żebry, wałęsała się po Grünau, miejscowości pod Berlinem leżącej. Zgroza i zdziwienie ogarnia, jak może społeczeństwo, sławne schludnością i dobrobytem, hodować na swem łonie takie istoty, jak może pozwolić dochodzić im w swoim upadku do stanu, dla opisu którego mało jest fantazyi dantejskiej.

Oto jak czasem wyłazi szydło z worka i nie wszystko złoto co się świeci.

§ **W Szwajcaryi** w ostatnich dniach spadły duże śniegi. Jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam, że Lucerna i Rigi leżą w śniegu. Na Pilatus nie wyjedzie wcale, gdyż droga żelazna zupełnie śniegiem zasypana. Wszystkie Alpy bieleją od świeżego śniegu, w ostatnich dniach spadłego.

§ **Obchód 3 maja w Wiedniu.** Wczoraj odbyła się w małej sali Towarzystwa muzycznego w Wiedniu uroczystość 3 maja, urządzona przez polskie stowarzyszenia w Wiedniu. Uroczystość wypadła znakomicie. Z posłów obecnymi byli Wojciech hr. Dzieduszycki, Stwiertnia, dr. Petelenz, Struszkiewicz i Piepes-Poratyński. Cała kolonia polska w Wiedniu z wyjątkiem socyalistów wysłała na tę uroczystość swoich reprezentantów. Program wieczorku był nader obfity i bardzo starannie dobrany. Śpiewał p. Brzozowski, Warszawianin, uczeń wiedeńskiego konserwatoryum. Jest to baryton o sile prawie fenomenalnej, któremu rokować można najlepsze nadzieje. Na skrzypcach grał p. Tyberg a żona jego p. Tyberg-Paltinger na fortepianie. P. Stwiertniowa wygłosiła wiersz Grudzińskiego „Do Polki“ a zniewolona oklaskami, dodała jeszcze wiersz Konopnickiej. Słowo wstępne wygłosił Wojciech hr. Dzieduszycki a na zakończenie przemówił p. Petelenz. Po koncercie i po zakończeniu uroczystości udało się wielu uczestników do restauracyi Wesselmayera przy Getreidemarkt, gdzie wygłoszono liczne przemówienia i wznoszono toasty. Młodzież akademicka z „Ogniska“ jawiła się bardzo licznie.

§ **Wzorowy okaz żyda.** Jak z Paryża donoszą, zmarł tam onegdaj niejaki Bauer „jedna z najciekawszych postaci drugiego cesarstwa“. Po kolei był on giełdowcem, księdzem katolickim, spowiednikiem i powiernikiem cesarzowej Eugenii. Żyd z urodzenia, przeszedł w r. 1855 na katolicyzm, dostąpił jednej z najwyższych w monarchii godności duchownych, a kilka lat temu, chociaż bardzo podeszły, ożenił się z młodą kobietą.

§ **Ucieczka adwokata.** Z Wiednia donoszą: Wielkie wrażenie wywołała tu ucieczka adwokata dra Ferdynanda Zimmera, który sprzeniewierzył — jak na razie stwierdzono — do 50.000 k. z pieniędzy powierzonych mu przez klientów i pozostawił wielkie długi. Dziś miał się odbyć ślub jego z córką pewnego kapitalisty, ponieważ jednak posag przyszłej żony nie wystarczał na pokrycie w zbrodniczy sposób przywłaszczonych pieniędzy, Zimmer zbiegł jak się zdaje do Ameryki.

§ **Balon ze sterem.** Przedwczoraj wykonał głośny milioner i sportsman Lebaudy swój drugi wzlot nowym balonem „Le Jaune“ i przebył nim 12 kilometrów w 25 minutach, szybując prawie ciągle pod wiatr. Balon reagował na każde dotknięcie steru, a musiał zaprzestać lotu tylko dla nieznacznego zepsucia motoru. Rezultat tej próby przewyższa wszystkie dotychczasowe, a znawcy przepowiadają, że w historyi aeronautyki zajmie ona ważniejsze miejsce, niż przeszłoroczny wzlot Santos-Dumonta.

Ze stowarzyszeń.

Sokół lwowski urządza w niedzielę 24 bm. wycieczkę do Żółkwi celem wzięcia udziału w obchodzie trzechsetnego jubileuszu tego miasta.

W dniach 21 i 22 bm. odbędzie się wycieczka członków lwowskiego tow. politechnicznego do Stryja i Borysławia.

*

Różnica.

— Jaka jest różnica pomiędzy przezornością a tchórzostwem?

— Bardzo prosta. Jeżeli sami się boimy, to jest przezorność, a jeżeli kto inny się boi — to jest tchórzostwo.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Paryż 18 maja. Wczoraj odbyło się tu pierwsze publiczne walne zgromadzenie „rady nadzorczej pań“ z Francyi. Ku końcowi zgromadzenia zawiadomiła pani Severine, że z haremu w Fezie uciekła młoda dziewczyna do Sevilli, a niebawem rząd hiszpański wyda ją na żądanie sułtana marokkańskiego w ręce tamtejszych władz, gdzie spotka ją za ucieczkę straszliwa kara. Pani S. wniosła, aby wysłać do królowej matki hiszpańskiej adres z protestem przeciw wydaniu owej dziewczyny. Przewodnicząca posiedzenia żądała wysłania do królowej zbiorowego adresu pań francuskich. Wniosek ten powitano oklaskami.

Z Madrytu donoszą, że owa dziewczyna, której sprawą zajmowała się rada narodowa pań francuskich nie uciekła z haremu, lecz tylko rodzina jej stara się o powrót małoletniej.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Wczoraj bawiło w Krakowie przeszło 200 włościan i włościanek z powiatów jasielskiego, krośnieńskiego i strzyżowskiego. Zwiedzali pamiątki i zabytki Krakowa.

— Za inicyatywą Syonistów odbyło się wczoraj zgromadzenie żydowskie w celu omówienia rzezi w Kiszeniewie. Przewodniczył dr. A. Gross. Przemawiali jako referenci dr. Goldmacher i dr. Syrop. W dyskusyi brali udział: Daszyński, Frühling, dr. B. Gross i dr. Gottlieb. Podczas dyskusyi przyszło do burzliwych nieporozumień i ostrej wymiany słów pomiędzy zwolennikami syonizmu i socyalistami. Zgromadzenie uchwaliło 3 obszerne rezolucye, wyrażające oburzenie i pogardę wszystkim czynnikom, które ohydną rzeź spowodowały i w niej brały udział, oraz wzywające żydów do łączenia się i niesienia sobie wzajemnej pomocy, wreszcie do niesienia pomocy ofiarom rzezi.

— Dziś odstawiono do sądu karnego pięciu aresztowanych starszych konduktorów kolei państwowej, obwinionych o kradzieże na kolejach.

— Żandarmerya aresztowała w Olszy pod Krakowem przed kilku dniami Franciszka Cwikotę, Słowaka z komitatu św. Marcina Turzańskiego za żebranie. Cwikota był w ostatnim stanie nędzy. Celem stwierdzenia przynależności odniesiono się do miejsca jego pochodzenia. Władze węgierskie odpowiedziały, że właśnie poszukują Cwikoty, ponieważ zmarł jego starszy brat, pozostawiając Franciszkowi jako jedynemu spadkobiercy spadek 200.000 koron. Cwikota udał się do Węgier.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Podobnie jak członkowie komitetu wrzesińskiego zostali oskarżeni także ks. prałat Stychel i p. Józef Kościelski. Pierwszy był już przesłuchiwany przez sędziego śledczego w Poznaniu, drugi we Wrześni.

Ruch artystyczno-literacki.

Artur Grottger

(* 1837 — † 1867).

W pierwszych dniach lipca r. b. minie lat trzydzieści i pięć, gdy na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w grobie murowanym, nieopodal głównego wejścia, złożono trumnę ze zwłokami największego poety w sztuce polskiej Artura Grottgera.

Był to dzień smutny, lecz uroczysty — ten dzień 4 lipca 1868 r., dla Lwowa; od wczesnego ranka roiły się już tłumy około kościoła Bernardynów, w którym na wzniosłym katafalku spoczywała ciężka trumna, przewieziona dnia poprzedniego nad wieczorem z dworca kolejowego.

Pogrzeb miał się odbyć o południu, zaraz po nabożeństwie żałobnem.

Chowano go z wielką paradą i wystawnością, całe miasto było poruszone, na twarzach malował się smutek i zatroskanie; śmierć zadała głęboki, bolesny cios w serce narodu, który [illegible] jednego z najpierwszych artystów swoich, mistrza europejskiej sławy.

Kilka miesięcy przedtem, w klimatycznej stacyi *Amélie les Bains* na południu Francyi, wycieńczony silnym krwotokiem i gorączką, skonał z dala od swoich, od rodziny najdroższej, od narzeczonej, z którą zaledwie przed rokiem się zaręczył, [illegible] najpiękniejsze sny na przyszłość o szczęściu z ukochaną.

W ośmnaście dni po zaręczynach z panną Wandą Monné, które odbyły się we Lwowie 4-go grudnia 1866 r., nie doczekawszy nawet świąt Bożego Narodzenia, ani wigilii w kole rodzinnem, wyjechał do Paryża, aby — we własnego wyrażenia: „wykonać raz to *coup d'*[illegible] rostrzygające o przyszłości“.

Marzył o tem, że na bruku paryskim [illegible] nareszcie tę niegodziwą Fortunę, która str[illegible] od niego całe życie i pozwalała mu w cie[illegible] walce o kawałek chleba targać siły w niedos[illegible] i porać się z losem.

W stolicy Francyi przygotowywano w[illegible] wystawę; na wystawie tej miał Grottger po[illegible] światu swoje kapitalne dzieło, „Wojnę“ [illegible] którą pracował już od kilku miesięcy, w [illegible] nadziei, że przyniesie mu ona nietylko sławę [illegible] i trochę tego marnego grosza, którego br[illegible] najmłodszych lat odczuwać mu się dawał.

Pierwotnie zamierzał z ukończonym c[illegible] cyklem kartonów wyjechać do Paryża prze[illegible] wystawą.

„Stało się jednak inaczej — opowia[illegible] rygodny biograf jego Klemens Kantecki: [illegible] jechał nierównie prędzej, a w niezmord[illegible] pracy nad większemi kompozycyami i na[illegible] tami, podejmowanemi dla zapewnienia sob[illegible] ba powszedniego, stargał i tak już nad[illegible] siły. Zwabił nieszczęśliwego tak wcześnie [illegible] licy Francyi ktoś, kto straciwszy tam wł[illegible] pas pieniężny na karty i zbytki, a nie [illegible] czem powrócić do kraju, przedsięwziął [illegible] bądź sprowadzić artystę i z jego szczupł[illegible] duszów skorzystać. Jakoż wzywał go na[illegible] gorącymi listami i telegramami, obieci[illegible] złote góry, a dla tem pewniejszego skutku [illegible] że sam Gérôme przez jego usta usilnie [illegible] polskiego kolegę.

„Grottger, sam prawy i prawdomó[illegible] rzył ludziom aż do zbytku; nie prz[illegible] więc zdradzieckiego podstępu, podążył [illegible] stanku do Paryża. Na miejscu przekon[illegible] padł ofiarą niegodnej mistyfikacyi, że s[illegible] larz, francuski był powołany na [illegible] brzydkiemu kłamstwu; ale mistyfika[illegible] celu — znęcił biednego artystę na b[illegible] i zostawił go tutaj niemal bez grosz[illegible] kosztem odbył z powrotem podróż [illegible] kowa.“

Trzeba było tedy pracować zn[illegible] po szesnaście godzin na dobę (!), w z[illegible] wygodnem, źle opalanem mieszkanku [illegible] rze św. Michała lub przy ulicy Four[illegible] main, aby zarabiać na życie i kończ[illegible] dzieło dla sławy.

W czerwcu 1867 r. „Wojna“, [illegible] wykończana z niesłychaną sumien[illegible] wreszcie gotowa; pod koniec lipca [illegible] wreszcie na wystawie, w oddziale [illegible] (dla braku miejsca), i to dzięki tyl[illegible] zabiegom vice-konsula Szwarca. U[illegible] tony na sztalugach osobno, pośrodk[illegible] w oddziale sztuk pięknych, gdy in[illegible] njalnego artysty pomieszczono nie [illegible] w bocznym pokoju, w oświetleniu [illegible] rzystniejszem, wśród... planów arch[illegible]

Nadzieje zawiodły; sława przy[illegible] Fortuna i tym razem skrewiła.

Pomimo starań, zachodów, propozycyi, ani jednego obrazu, ani jednego rysunku chociażby za połowę ceny nie udało się przyjaciołom artysty sprzedać na wystawie; dopiero w pierwszych dniach listopada cesarz Franciszek Józef zakupił cały cykl „Wojny" za 3000 fr.!...

Upragniony, wyczekiwany, konieczny zasiłek przyszedł nareszcie, ale przyszedł — niestety — za późno. Grottger od lata był już chory; powiadali doktorzy, że się zaziębił, w początku września dostał gwałtownego krwotoku, który trwał trzy dni, potem choroba wzmagała się zastraszająco i pędziła ku katastrofie, ale moralne wstrząśnienia, doznany zawód na wystawie, smutek i tęsknota za krajem, za swoimi, za ukochaną, łamały, gruchotały silniej od fizycznych bolów nadszarpany, przepracowany organizm.

Lekarze polecili wysłać chorego bez zwłoki do Pau, o dwadzieścia godzin drogi od Paryża, w którego dusznej atmosferze brakło swobodniejszego oddechu suchotniczym piersiom artysty. Towarzyszył mu dawny a wierny przyjaciel, świadek ostatnich jego chwil, Marceli Krajewski.

„Choroba się wzmagała — opowiada dalej biograf — na początku grudnia trzeba było wyjechać dalej na południe, do Amélie les Bains. Podróż ta trwała pół dnia; śnieg padał, a wicher dął tak silnie, że wyrwał z wagonu latarnię. Na trzeci dzień po przybyciu na nowe miejsce pobytu, chory nie mógł już łyżki utrzymać w osłabłej ręce, nogi zaczęły mu puchnąć. Odtąd już się nie łudził.

— Zobaczysz, Marcelu, — mówił do przyjaciela — że ja wkrótce klapnę.

Przejrzawszy się w zwierciedle, zawołał nie bez uczucia przelęknienia:

— Wyglądam, jakbym wyszedł z trumny niedługo też do niej wejdę.

Przytem ciągle się troskał, że swoją śmiercią nabawi towarzysza „porządnego kłopotu". Podtrzymywała go jeszcze nadzieja ujrzenia narzeczonej. Ostatnich listów od niej już sam czytać nie mógł, ani ich Krajewskiemu czytać nie pozwolił.

— Nie rozpieczętuj, nie czytaj — mówił — bo dałem słowo mojej pannusi nieczytania nikomu jej listów; Przykro mi, że tobie nie mogę dać do przeczytania, dopierobyś poznał...

Wyczerpała się kwota, wzięta za „Wojnę". Krajewski pisał do Delaroche'a z prośbą, aby sprzedał ostatnie dzieło artysty: „Posąg Napoleona I na wystawie", choćby za 600 fr.! byłe było za co ratować chorego; łudził się jeszcze, że go uratować można od śmierci, gdyby pomoc nadeszła.

Nadeszła inna, wybawicielka od wszystkich cierpień, zawodów i trosk życiowych — śmierć.

„Było to d. 13 grudnia w nocy — pisał Krajewski w jednym z listów zaraz po zgonie Grottgera. — Artur przez sen mnie zawołał; wstaję, pytam: czego chce? powiada mi, że przez sen mówił i że nie mu się spać chce. Jeszcze po czwartej nad ranem mówiłem do niego. Następnie ocknąłem się i zasnąłem. Później wstaję, aby podać mu lekarstwo, budzę go... on nie odpowiada; biorę za rękę — martwa; otwieram okiennice i widzę go bladego, jak ściana, z twarzą suchą, a zwykle rano był kroplami ściekającego potu oblany. Pozycya jego jak do najsmaczniejszego snu ułożona, po nim na pół otwartych oczu, co mi dawało nadzieję, że może zemdlał, lecz nie widzę najmniejszego poruszenia piersi, ani oddechu; macam pulsu, nic doczekać nie mogę. Zdawało mi się, że ja w przestrachu nic nie czuję; dzwonię na garsona, aby zawołał doktora, który przypadkiem znajdował się w hotelu. Doktor nadchodzi i przypatrzywszy się powiada: *C'est fini!*... Skończyło się.

Pogrzeb na miejscu odbył się we dwa dni później.

Zaraz po śmierci Grottgera zrodziła się myśl sprowadzenia zwłok jego do kraju; znalazła się inicyatywa, znalazł fundusz na pokrycie kosztów, dzięki szlachetnemu sercu i ofiarności, znalazła się chętna pomoc w zabiegach rodziny i narzeczonej, którą srogi los, zamiast welonem ślubnym, okrył kirem ciężkiej żałoby.

Rozpoczęto starania; musiano mnóstwo formalności załatwić u władz miejscowych i zagranicznych, wysłano Karola Młodnickiego, kolegę i przyjaciela nieboszczyka, do Francyi i po sześciu miesiącach nareszcie dowieziono do Lwowa trumnę ze zwłokami Grottgera.

Trzymany, milczący, smutny orszak, z odkrytą głową szedł za nią przez całe miasto aż do kościoła Bernardynów; w kościele otwarto wieko i odsłonięto po raz ostatni zmienione do niepoznania oblicze zmarłego.

Parys Filipi, tak nieszczęsnie dziś zapomniany artysta z Bożej łaski, rzeźbiarz pełen niepospolitego talentu, natchnienia i zapału dla sztuki, z całym pietyzmem zdjął maskę pośmiertną i zrobił odlew gipsowy prawej ręki, na której błyszczał jeszcze zaręczynowy pierścień — ostatni węzeł ze światem i tą miłością ziemską, co w myśli życia opromieniała serce i umysł Artura.

W ciągu jednej nocy Filipi wymodelował olbrzymi, nadnaturalnej wielkości biust nieboszczyka, który ustawiono wśród kwiatów i zieleni przed katafalkiem.

Podczas nabożeństwa kościół był natłoczony, tłumy stały na placu dokoła kolumny ze św. Janem z Dukli; w kościele rozdawano portret Grottgera, rysowany przez Młodnickiego.

Dzień był upalny, słoneczny, dzień lipcowy; o południu, poprzedzony licznem duchowieństwem, nieprzejrzany orszak pogrzebowy wyruszył na cmentarz.

Był prawdziwie natchniony, gdy stanął na wzniesieniu i głosem drżącym od wzruszenia, ale wyrazem i donośnym zaczął mówić:

Stoimy w obec drogiej trumny, zwróconej nam z ziemi obcej, nie obcej, bo gościnnej, od dawna nam przyjaznej, a co więcej, pokrewnej duchem; ona przybyła od naszej siostrzycy Francyi... Tę trumnę, którą pożegnać przed nas, za chwilę zejdzie w cień grobowy, tę trumnę przychodzi nam witać zarazem. Bolesne powitanie!... w niej spoczywają zwłoki Artura Grottgera. Umarł młodo, liczące zaledwie lat trzydzieści, a zostawił narodowi dzieła, które przetrwają wieki: żył ubogo, walczył nieraz z niedostatkiem — a zostawił narodowi skarby, dla których niema ceny"...

Gdyby jednak echa z przed pół wieku mogły przemówić!... Gdyby to zabiedzone, ubogie chłopię, rwące się całą duszą do sztuki, a tyle razy suchemi bułkami w szkole, siedząc z dzienniczkiem w ręku i przy wspaniałym monumencie na Plantach mogło odczytać ustępy własnej spowiedzi, notowanej z owych czasów w pamiętniku uczniowskim, jakże zrewanżowałaby się pośmiertna parada dla polskiego artysty w zestawieniu z jego ciężką dolą za życia!...

Ten geniusz, który świat zadziwiał i chlubą jeden z najpierwszych okrył sztukę naszą, musiał tak często prawie nędzę znosić, wyprzedawać się z ubrania na tandecie, spieniężać ostatnie dwa ręczniki za 6 centów, aby było za co kupić kilka polan drwa do pieca i kilka cygar dla zagłuszenia głodu.

„Zaczynam robić różne doświadczenia na sobie — pisał — i zupełnie się od śniadania odzwyczaił..." Od palenia odzwyczaić się nie mogę i nie chcę, bo widzę, że mi to pomaga. Ilekroć zmuszony głodem, zapalę cygaro, czuję wyraźnie, że gorycz osiadająca na podniebieniu, gasi głód i tym sposobem mnie syci, — gdy kupiwszy za centa chleba, nie tylkobym się nie najadł, alebym owszem podniecił tylko apetyt".

Nie było lepiej, gdy został nawet uznanym artystą, gdy tworzył już dzieła, co w skarbcu sztuki naszej pozostać miały jako najcenniejsze klejnoty, gdy na bruku wiedeńskim, mieszkając z matką i rodzeństwem, musiał rysować illustracye do niemieckich tygodników, aby zarobić na kawałek powszedniego chleba.

„U nas coraz dotkliwszy niedostatek — pisała w owych czasach pani Grottgerowa do jednego z przyjaciół syna: — tak źle, jak tego roku, nigdy jeszcze nie było. Obrazy są śliczne, a nikt ich nie kupuje. Ze trzystu ludzi odwiedziło już nasz dom, ażeby je widzieć. Artyści z Francyi, Wenecyi, Rzymu cenili, że w Paryżu dostałby za cyklus 5.000 fl., a może 14.000 fr. a to fatalizm, że 200 fl. na drogę nigdzie dostać nie może — i cały ten kapitał siedzi z nami w domu — i dzień po dniu zmartwienie, desperacya nas bierze. Co to znaczy cały rok żyć i nic nie sprzedać!... dosyć powiedzieć, że wszystkie źródła wyczerpane, gdzie się kiedykolwiek dostało... Chłopaczysko tak zmizerniał ze zgryzoty, że tylko skóra i kości na nim; gdy tak czasem siedzi w fotelu, to jak z kamienia wykuty, bez ruchu siedzi — a ja się w drugim pokoju łzami zalewam"...

W sobotę odsłonięto jego pomnik w Krakowie — lecz pod pomnikiem dla pośmiertnej chwały, należałoby nietylko ze czcią, ale i ze wstydem skłonić głowę i zawołać:

— Przebacz nam, ty wielki, jasny duchu polskiego artysty, żeś za życia głodnym bywać musiał i odmrożone ręce miewał, tworząc dla swoich arcydzieła... *M. G.*

---

* **Pomnik Grottgera**, odsłonięty w sobotę w Krakowie, tak opisują tamtejsze dzienniki: Dzieło Wacława Szymanowskiego jest utworem niepowszedniego talentu, godnem pamięci jednego z największych malarzy polskich. W śmiało zarysowanych, energicznie modelowanych rysach twarzy jego widnieje myśl i natchnienie, rysuje się piętno geniuszu. Same rysy twarzy odznaczają się uderzającem podobieństwem i wyrazem pewnego uduchowienia. Z biustem łączy się myślowo wielka płaskorzeźba w stylu modernistycznym, z przedziwną modelowana finezyą, wyobrażająca geniusz Grottgera, płaczący nad niedolą narodu. Ruch figur, ich rysunek i plastyka znamionują rękę świadomą wszystkich tajników kunsztu i przedstawiają się jako dzieło myśli twórczej i niepośledniego natchnienia. Śmiało rzec można, że pomnik Grottgera, jako dzieło sztuki, jest rzetelnem wzbogaceniem bogatej kolekcyi zabytków i dzieł sztuki Krakowa. Pomysł półkolistej ławki, otaczającej pomnik, nadaje mu piętno oryginalności, wyróżniające go charakterystycznie od innych pomników.

* **Operetka „Druciarz"** (Der Rastelbinder), grana z nadzwyczajnem powodzeniem we Wiedniu, wykonaną została onegdaj po raz pierwszy na naszej scenie również ze znacznym sukcesem. Co prawda, libretto w tej operetce nie przedstawia się wcale zajmująco, ale za to librecista Wiktor Leon wplótł w libretto kilka zabawnych epizodów tak, iż słuchacz w ciągu wieczora ma często sposobność doskonale się ubawić. Muzyka Fr. Lehar'a posiada cechy wszystkich innych nowszych operetek wiedeńskich t. j. obfituje w mnóstwo melodyj tanecznych w rytmie walców lub polek, lecz będących zresztą bez głębszej wartości muzycznej. Najwięcej melodyj posiada pierwszy i drugi akt, gdy tymczasem ostatni, ubogi wprawdzie w melodye, ale za to bogaty w arcyzabawne epizody (w kasarni ułanów). Publiczność, która szczelnie zapełniła salę teatralną, żywo oklaskiwała poszczególne sceny i ustępy muzyczne a pożegnanie małego druciarza z swą narzeczoną (1 akt) a zwłaszcza lekcya kadryla (2 akt), doskonale improwizowana przez pna Lelewicza i pnią Kliszewską, była powodem nieustannego śmiechu; obie te sceny, żywo oklaskiwane, musiały być powtórzone. Prócz p. Lelewicza (Wolf Pfefferkorn) i pni Kliszewskiej (służąca) zasługują na uznanie pna Miłowska i pp. Malawski i Okoński; ostatni za pięknie odśpiewaną aryę w drugim akcie zbierał osobne i zasłużone oklaski. W ostatnim akcie wzniecali nieustanne śmiechy pp. Lelewicz jako rekrut i p. Kliszewski jako doskonały wachmistrz od ułanów. Orkiestra i chóry pod kierownictwem p. Elszyka spełniły sumiennie swe zadanie. *(gr.)*

* **Prof. Vilem Kurz**, znany pianista-wirtuoz i kierownik najwyższego kursu fortepianowego we lwowskiem konserwatoryum muzycznem, urządził wczoraj w swych prywatnych salonach nader zajmujący popis muzyczny swych najlepszych uczni i uczennic. Liczne grono zaproszonych gości, złożonych z główniejszych przedstawicieli świata muzycznego i arystokratycznego, miało przy tej okoliczności doskonałą sposobność poznania i ocenienia wybitnych zdolności prof. Kurza ze stanowiska pedagogicznego, pod którym względem prof. Kurz zdołał sobie w przeciągu kilkaletniej, sumiennej wytrwałej pracy i wyrobić wybitne imię i zająć pierwsze miejsce wśród licznych w naszem mieście pedagogów gry fortepianowej. Z licznych jego uczni i uczennic popisywały się częścią już ukończone konserwatystki, częścią uczennice najwyższego kursu fortepianowego tak, iż produkcye tychże mogły być wymownem świadectwem zarówno pracy ich nauczyciela, jakoteż ich własnych zdolności muzycznych.

Z pośród dziesięciu, biorących współudział we wczorajszej produkcyi koncertowej, wymienić muszę na pierwszem miejscu pna Alfreda Zoffala (Liszta koncert Es-dur), pnę Kamillę Szwanda, Florę Szczepanowską, Janinę Samolewiczówne i pnią Klotyldę Dragas; nieskazitelna technika, głębokie poczucie muzykalne i występywanie własnej indywidualności muzycznej — oto główne tychże zalety. Pni Dragas doskonałem wykonaniem 32 waryacyj Beethovena, pna Szczepanowska muzykalnem pojęciem Chopina i Smetany a zwłaszcza pna Samolewiczówna za wzorową interpretacyę 3 koncertu Saint-Saensa i pna Kamilla Szwanda (laureatka konservat) za artystyczne wykonanie nader trudnej transkrypcyi z „Walkiryi" Wagnera (Brassin) i parafrazy Liszta z op. „Rigoletto" wywołały ogólne uznanie tak dla wybornych wykonawczyń, jakoteż dla ich kierownika prof. Kurza. Również podobały się produkcye pny Halki Sawczyńskiej (Rubinstein, Mendelssohn), pny Eleonory Rzeszotko (Griega a-mol koncert), pny Jadwigi Romańskiej (Saint-Saensa „Scherzo" z II. koncertu), pny Halki Hanikówny (Strauss-Schütta „parafraza") i pny Maryi Bobrowskiej (Poganini Liszt i Schumann); produkcye tych wszystkich również spotkały się z zasłużonym, ogólnym poklaskiem a szczególnie pny Jadwiga Romańska i Eleonora Rzeszotko umiały zwrócić na się szczególną uwagę wybitnem poczuciem muzycznem.

Produkcya ta, zasługująca u bardzo wielu wykonawczyń i pod wielu względami na zupełnie usprawiedliwioną nazwę „koncert", zapisała się świetnie w pamięci licznych gości słuchaczy i będzie niezawodnie doskonałym bodźcem i najlepszą zachętą dla prof. Kurza do dalszej pracy pedagogicznej, której pięknych i obfitych owoców na tem polu niejeden z równouprawnionych pedagogów muzycznych naszego miasta mu pozazdrościć musi. *(g. r.)*

* **August Dianni**, który w ubiegłym sezonie śpiewał w naszej operze, debiutował obecnie w Londynie w teatrze Covent-Garden jako Turridu w „Kawaleryi". Oto jak go ocenia *The Pall Mall Gazette* z dnia 9 maja 1903: Nowy przybysz p. Dianni jako interpretator roli Turridu podobał się odrazu i zadowolnił słuchaczy: Spiewa z precyzyą właściwą Włochom, posiada specyalny dar odczuwania swej roli i dziwną równowagę w grze scenicznej. *The Morning Post* z 9 maja 1903": Bohatera w Mascaniego operze śpiewał nowo przybyły p. Dianni — posiadacz prawdziwego włoskiego i pięknego głosu tenorowego, jest bez wątpienia zdolnym artystą, czego dał dowód wczoraj i będzie doskonałym nabytkiem dla naszej trupy.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Pan Damazy" komedya w 4 aktach J. Blizińskiego.
We środę „Mieszczanie" M. Gorkego.
We czwartek popołudniu „Romantyczni", wieczorem „Druciarz".
W piątek „Swiat na opak" K. Kapellera.
Z dniem 15 maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o g. pół do 8.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Niespodzianki rozwodowe" Bissona.
We środę „Rigoletto" Verdiego.
We czwartek „Bolesław Smiały" Wyspiańskiego.
W piątek „Traviata" Verdiego.
W sobotę „Kolej lokalna" Thoma.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 18 maja. Półurzędowa *Montagsrevue* zamieszcza artykuł wstępny, w którym pisze, że wśród ludności wzrasta ogromnie niecierpliwość z powodu przewlekania prac parlamentu. Artykuł dalej powiada, że parlament, jako całość, wbrew woli poszczególnych posłów nie znajdzie dość siły do sanacyi i będzie potrzebny apel do ludności, aby przyszła Izba znalazła większą siłę i wzięła się pilnie i ochoczo do dodatniej pracy.

Artykuł ten równa się pogróżce rządu, iż Radę państwa rozwiąże.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 18 maja. Prezydent izby posłów sejmu węgierskiego Apponyi był w sobotę przedpołudniem u cesarza na dłuższem prywatnem posłuchaniu.

Uniwersytet włoski w Tryeście.

Trydent 17 maja. Wczoraj popołudniu odbyło się tu zgromadzenie studentów, na którem zaprotestowano przeciw zajściom na uniwersytecie w Insbruku. Uchwalono rezolucyę, domagającą się założenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście.

Walka antikościelna we Francyi.

Marsylia 18 maja. Około 5000 osób urządziło demonstracyę przed prefekturą i wręczyło adres z żądaniem rozdziału Kościoła od państwa.

Paryż 18 maja. W kościele Belleville przyszło wczoraj po południu do starcia. 10 osób zostało dosyć ciężko pokaleczonych. W chwili mianowicie, gdy ksiądz rozpoczął kazanie, zaczęła grupa wolnomyślnych, stojących pod amboną krzyczeć: dosyć! Młodzież katolicka rzuciła się na nich z laskami i pięściami. Przyszło do ogólnej bójki. Policya wreszcie rozłączyła walczących i wyprowadziła 50 demonstrantów z kościoła. 5 osób aresztowano. Większa część rannych należy do stronnictwa wolnomyślnych.

Paryż 18 maja. W Tulonie przyszło do demonstracyj przeciw odprawianiu publicznych modłów w kościele i do nieznacznej bójki pomiędzy młodzieżą katolicką a wolnomyślną.

Paryż 18 maja. Podczas wczorajszych rozruchów na przedmieściu Plaisance raniono lekko uderzeniem w głowę prefekta policyi Lepinea, w chwili, gdy zarządzał zamknięcie ulicy.

W Rheims, Rouen i innych miejscowościach, gdzie odbyły się zgromadzenia przeciw kongregacyom, przyszło do starć między katolikami a wolnomyślnymi.

Przesilenie w Bułgaryi.

Sofia 18 maja. Agencya bułgarska donosi: Ks. Ferdynand przyjął dymisyę gabinetu Danewa i powierzył utworzenie nowego gabinetu generałowi w rezerwie Petrowowi.

Petersburg 18 maja. Rosyjska agencya telegr. dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła w Sofii, że przesilenie ministeryalne powstało z przyczyn prywatnej natury, dotyczących ministra oświaty Radewa, Książę Ferdynand zamierza teraz powołać gabinet koalicyjny. Zewnętrzna ani wewnętrzna polityka Bułgaryi, wskutek zmiany gabinetu nie zmieni się, zwłaszcza także stanowisko wobec kwestyi macedońskiej pozostanie niezmienione. Bułgarya i nadal trzymać się będzie zdala od wszelkich komplikacyj. Sawow pozostanie w gabinecie; w skład jego wejdzie poseł Robczew.

Kraków 18 maja. (Tel. pryw.) W sobotę zebrała się tu międzynarodowa komisya dla regulacyi Wisły. Rosyjscy delegaci rzecz. radca stanu Kwiciński, naczelnik dystansowy Adlerberg i radca stanu Mikuliński przybyli na statku Narew. Rząd austryacki reprezentują: radca budownictwa ministerstwa spraw wewnętrznych Blum, starszy radca budownictwa Roman Ingarden i kierownik robót regulacyjnych st. radca bud. Sere. Komisya udała się w dół rzeki, w celu obejrzenia dotychczas dokonanych robót.

Po powrocie odbędzie się tu narada komisyi w sprawie dalszych robót.

Wiedeń 18 maja. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że cesarz zatwierdził prośbę o przeniesienie w stan spoczynku szefa sekcyi w ministerstwie handlu bar. Weigelsperga, i nadał mu wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa.

Kopenhaga 18 maja. (Tel. pryw.) Nadeszła tu wiadomość, że Ibsen jest umierający.

Londyn 18 maja. *Times* donosi z Tokio. Rząd japoński przedłożył parlamentowi ustawę w sprawie powiększenia floty kosztem 10 milionów funtów szterlingów.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **250 jubileusz Nowego Jorku.** W bieżącym miesiącu mija lat 250 od czasu, kiedy miejscowość Nowy Amsterdam otrzymała nazwę Nowego-Jorku i zamieniona została na miasto. Komitet złożony z aldermenów miejscowych, postanowił rocznicę tą obchodzić uroczyście w dniu 26 bm., w sali rady miejskiej. Nowy Amsterdam założony został w r. 1612 przez Holendrów, którzy osiedli tam i prowadzili handel drzewny; w r. 1642 zbudowali pierwszy kościół, w r. 1652 miejscowość przeszła w ręce Anglików, którzy w roku następnym, 1653, zamienili ją na miasto i nadali inną nazwę dla uczczenia ks. Yorku. W r. 1776 Nowy Jork przeszedł znów w ręce Holendrów, którzy opuścili go dopiero d. 25 listopada 1783 r. W r. 1785 obradował w Nowym Jorku pierwszy kongres, a w r. 1789 nastąpiła tamże uroczysta instalacya Waszyngtona, jako pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Ω **Ośmdziesięcioletni dziennikarz.** Osobliwością jest niewątpliwie, żeby dziennikarz, mający lat 80, należał jeszcze do przedstawicieli czynnych swego stanu. Tym nestorem dziennikarzy jest dr. Manicus, współpracownik wychodzącego w Kopenhadze dziennika *Berlingske Tidende*; obchodził on w tych dniach, w pełni sił umysłowych i fizycznych, 80 rocznicę urodzin. Był on przez długie lata redaktorem wspomnianego dziennika i ustąpił z tego stanowiska przed laty ośmiu. Wkrótce po podaniu się do dymisyi, powrócił wszakże do redakcyi, nie mogąc żyć bez zajęcia, do którego przywykł i do dnia dzisiejszego pisuje przeglądy codzienne o sprawach bieżących, mające ustaloną sławę.

Ω **Milion dolarów za służącę!** Pomimo utyskiwań na brak sług w Ameryce, żadna jeszcze nie była „notowana" tak wysoko, jak służąca, której poszukuje bankier Farson w Chicago. Gotów jest zapisać w testamencie milion dolarów dziewczynie sprytnej, uzdolnionej, któraby zgadywała nietylko jego myśli, lecz i myśli jego „gości", aby obsługiwała cicho, szybko i nie próbowała wyjść z roli służącej. Oprócz zapisu otrzyma wysokie „zasługi" miesięczne. Pomimo tak świetnych warunków i licznych kandydatek, p. Farson dotychczas nie znalazł nic odpowiedniego, bo też i wymaga wiele; między innemi „idealna" sługa powinna znać krój i sama szyć sobie ubranie.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 18 maja. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·80 do 8·—, pszenica nowa 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·20 do 6·30, na term. 6·20 do 6·25, owies obroczny got. 5·90 do 6·20, na term. 5·80 do 6·00, jęczmień past. 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 6·— do 6·25, rzepak nowy 9·25 do 9·75, lnianka 9·— do 9·25, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 7·50 do 10·00, wyka 4·50 do 5·50, bobik 5·50 do 5·75, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa 5·50 do 5·60, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 65·— do 85·—, biała 50·— do 80·—, szwedzka 60·— do 90·—, tymotka 30·— do 52·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 17·50 do 17·75, paritas Tarnopol ekskontyngentowy 10·20 do 10·50.

Usposobienie słabsze, jedynie co do spirytusu i rzepaku zwyżkowe.

Wiedeń dn. 18 maja. Cukier (spokojnie) 22·40 do —·—. Nafta galicyjska 27·50 do 29·50. Spirytus 41·20 do —·—.

Wiedeń dnia 18 maja. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·25 do 8·70, żyto słowackie 7·10 do 7·35, jęczmień morawski 7·25 do 8·00, kukurudza węgierska 6·70 do 6·85, owies węgierski 6·25 do 6·30, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: bardzo słabe.
Stan powietrza: pochmurno.

Budapeszt dnia 18 maja. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, na maj 7·67 do 7·68, na październik 7·44 do 7·45, żyto na kwiecień 0·— do 0·—, na październik 6·52 do 6·53, owies na maj 5·97, do 5·98, na październik 5·50 do 5·51, kukurudza na maj 6·42 do 6·43, kukurudza na lipiec 6·44 do 6·45, rzepak na sierpień 12·45 do 12·55.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna ograniczona.
Usposobienie: lepsze.
Stan powietrza: pada deszcz.

Dział ekonomiczny.

β **Dyrekcya kolei państw.** ogłasza: Taryfa dla Galicyi i Bukowiny z przeładowaniem na Łabie. Z dniem 1 maja 1903 wszedł w życie dodatek II. do taryfy część II.

β **Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.** W sobotę popołudniu odbyło się w Krakowie doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszów Banku pod przewodnictwem prezesa Slęka. Obecnych było 47 akcyonaryuszy, reprezentujących 5166 akcyj, wartości 2,066.400 koron. Zgromadzenie zagaił przewodniczący, dając ogólny pogląd na stan finansowy instytucyi. Następnie dyrektor Morelowski przedłożył sprawozdanie z czynności zarządu Banku w roku ubiegłym. Na wniosek Rady zawiadowczej, uchwalono złożyć nadzwyczajny komitet rewizyjny z pięciu członków złożony, celem szczegółowego zbadania dawnych bilansów i ksiąg i rozpatrzenia przyczyn poniesionych strat, wreszcie przedstawienia w porozumieniu z Radą zawiadowczą odpowiednich wniosków najbliższemu nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu, oraz wniosku o udzielenie absolutoryum.

Zgromadzenie zatwierdziło następnie kooptowanych członków Rad zawiadowczej pp.: Laskowskiego, dra A. Zgórskiego, dra F. Paszkowskiego, M. Sędzimira i A. Schütza. wybrało zaś ponownie ustępującego p. A. Weishuta. Do wydziału rewizyjnego z grona akcyonaryuszy wybrani pp.: dr. Bednarski, Schütz, J. Strzyżowski, dr. H. Wielowieyski, B. Włodek. Do komitetu rewizyjnego na r. 1903 wybrani pp.: dr. A. Waldemar Wasiłowski, J. Strzyżowski i B. Włodek. Na wniosek dra Schütza zgromadzenie uchwaliło wyrazić zaufanie obecnej Radzie zowiadowczej.

Po walnem zgromadzeniu odbyło się posiedzenie Rady zawiadowczej, która się ukonstytuowała, wybierając prezesem Franciszka Slęka, a wiceprezesem Ludwika Baldwin Ramułta.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 18 maja. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 670·50, węg. zakładu kred 732·—, Anglobanku 276·40, Unionbanku 531·25, Banku dla krajów koronnych 410·50, Bankvereinu 486·25, Bodencreditu 960·50, Gal. Banku hipot. 539·—, kolei państwowych 682·25, kolei południowej 52·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 131·—, kolei północnej 5560, kolei czerniowieckiej 577·—, alpiny 388·50, Rima Muranya 476·—, praskiego towarz. żel. 1690·—, fabryki broni 345·—, tureckie tytoniowe 346·50, oblig. węg. indemnis. 99·10, renta majowa 100·65, austr. renta koronowa 101·05 węg. renta koronowa 99·50, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·25, 4-procent. listy banku krajowego 99·—, 4½-procent. listy banku krajow. 102·25, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·25, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·70, 5-procent. listy banku hipotecznego 112·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·90, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 93·50. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·50, losy tureckie 118·75, marki 117·10, ruble 253·50.

Paryż dnia 18 maja. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 98·02. Mąka 33·65.

Berlin dn. 18 maja. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. 000·—.

Frankfurt dnia 18 maja. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 211·30 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 189·40. Laura 000·—.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Podziękowanie.

W czasie mej boleści, gdy Najwyższemu podobało się zabrać mi mego męża śp. Piotra z tego padołu płaczu, doświadczyłam ze strony Jaśnie Wielmożnego Edmunda Lityńskiego, marszałka powiatowego, właściciela dóbr ziemskich i kolatora w Litwinowie niemal ojcowskiej opieki, a w późniejszym czasie, gdy ks. Baranowski, administrator gr. kat. tutejszej parafii, obszedł się ze mną jako wdową bezlitośnie, każąc mi opuścić probostwo i wypędzając mój inwentarz i dobytek z budynków erekcyonalnych, pospieszył mi z pomocą znów ten szlachetny kolator, przyjmując mój inwentarz do dworu, gdzie tenże do końca zimy przezimował.

Niechaj że Bóg najwyższy zleje na Was Jaśnie Wielmożni Państwo Kolatorowie swoją łaskę i wynagrodzi za to wszystko dobro, ktore wyświadczyliście biednej opuszczonej wdowie. — Litwinów 12 maja 1903. *Olimpia Krajkowska*, wdowa po gr. kat. proboszczu.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 17 maja 1903. K. Bartmański ze Spasa, M. Polański z Kamiennej, W. Czajkowski z Żyrawy, dr. J. Łukasiewicz z Krakowa, J. Głuchowski z Kamiennej, A. Zadurowicz z Chłobiczyna, J. Rzehak z Budapesztu, Konsul W. Stanek z Liverpola, J. Krzyżanowski z Podola rosyjskiego, A. Madejski ze Skolego, dr. K. Petelenz ze Stryja, T. Prądzyński z Nowosielic, F. Klinz z Wiednia, K. Wisłocki z Worobijówki, J. Cech z Pragi, E. Frank z Manheimu, A. Stankiewicz z Wolicy, M. Malberg z Berlina, M. Thom z Zełdeca.

10

Człowiek niewidzialny

Romans fantastyczny z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Przy pomocy Millie, obudzonej tym hałasem, zdołał on znieść tłustą jejmość na dół i zastosować zwykłe środki, używane dla przywrócenia zmysłów damom.

— To duchy!... To nic innego, tylko duchy!... — mówiła okucona pani Hall. — Czytałam o tem w gazetach... Wiem... stoły i krzesła podskakują i chodzą po powietrzu!...

— Napij się jeszcze trochę, Joasiu, to cię pokrzepi... — namawiał Hall, dolewając jej *ginu*.

— Zamknij go! — krzyknęła nagle.—Niech on mi się nie pokazuje na oczy!... Powinnam była domyślić się... Takie oczy straszne i głowa owinięta... i nigdy nie chodził do kościoła... I te flaszki... tyle flaszek... Na co to porządnemu człowiekowi?... Powpuszczał duchy w moje meble!... Takie porządne, wysłużone meble!... Moja matka siadywała na tem krześle, jak byłam jeszcze dzieckiem... I pomyśleć, że to samo krzesło zamierzało się na mnie i podnosiło nogi!...

— Jeszcze kropelkę, Joasiu, dla uspokojenia nerwów...

Posłali służącą do p. Sandy Wadgers, kowala.

— Pan Hall kłania się — mówiła — a meble na górze stają dęba... Może pan do nas zajdzie?

Pan Wadgers był człowiekiem bywałym i wielce pomysłowym. Zmiarkował odrazu co się święci.

— To są czary... — oświadczył. — Nic nie pomoże, tylko trzeba zawiesić na sznurku podkowę...

Małżonkowie chcieli, żeby poszedł na górę, ale jemu nie było pilno. Wolał wypytywać: jak to właściwie było?

Do rozmowy przyłączył się obudzony wrzawą pan Huxter, właściciel dystrybucyi z przeciwka. Anglo-saksoński zmysł parlamentarny ujawnił się w pełni: było dużo gadaniny... bezowocnej,

— Rozważmy naprzód fakty... — mówił pan Sandy Wadgers. — Zastanówmy się, czy mamy prawo otwierać drzwi przemocą..

Nagle drzwi pokoju na górze otworzyły się same. Zebrani na naradę zobaczyli schodzącą ze schodów postać w płaszczu, kapeluszu i w ciemnych okularach.

Nieznajomy przeszedł przez sień i stanął.

— Patrzcie! — rzekł.

Oczy zgromadzonych poszły w kierunku jego wyciągniętego palca i ujrzały butelkę salsaparilli, stojącą przy drzwiach od piwnicy.

Wymówiwszy to słowo, nieznajomy wszedł do bawialni i zamknął im drzwi przed nosem, bezlitośnie, złośliwie. Milczeli, aż dopóki zgrzyt klucza nie przebrzmiał.

— Nie... to przechodzi ludzkie pojęcie! — odezwał się wreszcie pan Wadgers. — Wejdź pan, zażądaj wyjaśnienia... — rzekł do pana Hall.

Mąż oberzystki niełatwo zrozumiał, co ma zrobić, a gdy mu to przełożono wyraźniej, namyślał się; dopiero popchnięty przez żonę, otworzył drzwi i zaczął:

— Przepraszam...

— Idź pan do dyabła i zamykaj drzwi za sobą!... — huknął Nieznajomy głosem grzmiącym.

Tak się skończyła ta krótka rozmowa.

ROZDZIAŁ VII.

Nieznajomy przedstawia się pod inną postacią.

Nieznajomy wszedł do bawialni około wpół do szóstej i pozostał w niej do południa, przy drzwiach i okienicach zamkniętych. Nikt po rozprawie gościa z Hallem nie śmiał się zbliżyć do drzwi.

Przez cały ten czas Nieznajomy był naczczo. Dzwonił trzy razy, za każdym razem silniej i niecierpliwiej, ale nikt nie przychodził na wezwanie.

— Niechaj mu dyabeł służy, skoro innych do dyabła wysyła!... — mruczała pani Hall.

Tymczasem rozeszła się wieść o kradzieży na probostwie i zaczęto wyprowadzać wnioski i fakty zestawiać.

Hall, wziąwszy sobie na pomoc kowala Wadgers, udał się do sędziego śledczego, pana Shuckleworth, aby zasięgnąć jego rady.

Co przez ten czas robił gość — niewiadomo. Chwilami chodził po pokoju, to znowu dolatywały z bawialni groźne pomruki i przekleństwa, tłuczenie butelek, szelest papierów, rozdzieranych ręką niecierpliwą.

Zbiorowisko przed gospodą zwiększało się z każdą chwilą. Nadeszła pani Huxter, przybiegli młodzieńcy, wystrojeni w nowe kurtki i barwne krawaty. Pytania i odpowiedzi krzyżowały się, napełniając powietrze wrzawą.

Dzień był śliczny. Mieszkańcy Iping stroili ulice we flagi, nadając im pozór świąteczny; przed kuźnią roztarasowało się kilka wózków barwy czekoladowej; przywiozły one wędrownych sztukmistrzów i komedyantów.

Nieznajomy miotał się w zacieśnionej bawialni, nie mogąc się doczekać przyjścia oberżystki.

(C. d. n.)

Ogłoszenie.

Rada zawiadowcza Towarzystwa zaliczkowego w Złoczowie, stow. zarej. z nieogr. poręką, zaprasza niniejszem Szan. Członków Towarzystwa na zwyczajne

Ogólne Zgromadzenie.

do Złoczowa.

na dzień 29 maja 1903 o godzinie 4 po poł.

do miejskiej sali teatralnej koło szkoły im. Adama Mickiewicza.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i zamknięcia rachunków i bilansu za rok 1902.
2) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej o wyniku badania czynności Dyrekcyi i przedłożonych przez nią rachunków i bilans za r. 1902.
3) Wniosek Rady zawiadowczej na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia włącznie do 31 grudnia 1902.
4) Wniosek Rady zawiadowczej względem rozdziału zysku za rok 1902.
5) Wybór czterech członków Rady zawiadowczej.
6) Wybór komisyi rewizyjnej na r. 1903.
7) Wnioski członków.

9096

Złoczów, dnia 16 maja 1903.

Rada zawiadowcza Towarzystwa zaliczk. w Złoczowie.
stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Emil Bierzyński, w. prezes. — **Romuald Bonikowski,** sekretarz.

LW. 27113/1903.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania począwszy od I. półrocza przyszłego roku szkolnego dwóch a ewentualnie trzech stypendyów w rocznej kwocie 460 kor. z „fundacyi stypendyjnej śp. **Wincentego de Barachka Szachłackiego** dla sześciu uczniów szkół gimnazyalnych w Stanisławowie“, ogłasza się niniejszem konkurs.

O stypendya te mogą się ubiegać tylko biedni uczniowie szkół gimnazyalnych w Stanisławowie, osieroceni, t. j. pozbawieni obojga rodziców lub przynajmniej ojca, z rodziny polskiej, religii rzymsko-katolickiej pochodzący, którzy albo szkoły ludowe z dobrym postępem w naukach ukończyli i do szkół gimnazyalnych w Stanisławowie wstąpić się zobowiązują, albo już do szkół gimnazyalnych w Stanisławowie uczęszczają i dobrym postępem w naukach się wykazują. Uczniowie przyjęci do jakiegokolwiek internatu nie mogą korzystać z niniejszej fundacyi.

Prawo rozdawnictwa służy Radzie miejskiej miasta Stanisławowa z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego, ewentualnie zaś Wydziałowi krajowemu.

Podania należy wnosić za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego najdalej **do dnia 30. czerwca r. b.** załączając do nich dowody, iż kandydat posiada wszystkie warunki powyżej określone.

Z Wydziału krajowego.

We Lwowie, dnia . 27 kwietnia 190.

9097 *Piotrowski.*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z — Na dworzec główny

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Do Lwowa z
12·20	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	8·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego, p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedzielę i święta) Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.) Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dnie powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do — Z dworca głównego

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 18/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 wł.) Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżny, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudnia, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7 do 16/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

Uwaga. Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydaje bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.